

SPRAWA LUDOWA
WOBEC PRZYSZŁOŚCI
• NARODU •



VI
dubie.
XIII 430

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA
W KRAKOWIE.

Lib. 127.579.

M.N.K.X / 2158.

Główniecki Wyjeżdż Stawian

SPRAWA LUDOWA WOBEC PRZYSZŁOŚCI NARODU

VI

Główniecki

NAPISAŁ Dr. ALBERT.

— *»jest tyle sił w narodzie
»jest tyle mnogo ludzi,
»niechże w nie duch twój wstąpi
»i śpiące niech pobudzi».*

Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie.

KRAKÓW • MCMV

1905

NAKŁADEM I DUKIEM DUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA W KRAKOWIE.

02.7.1911.286.

12150

4/

8-6



183/129



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

D-197/87

1959 K 429

I.

– „Prosić będę Opatrzność o stały, wolny i dobry rząd w Polsce, o niepodległość narodu, o cnotliwych, oświeconych i wolnych w niej mieszkańców“.

Z listu Tadeusza Kościuszki do Szczęsnego Potockiego z dn. 6 września 1792.

Nieszczęściem Polski i jedną z głównych przyczyn jej politycznego upadku, obok braku silnego rządu, była — jak dziś powszechnie uznano — jej społeczna słabość, w tem swe źródło mająca, że życie jej społeczne i polityczne w zbyt wąskim płynęło korycie, że „szlachta — jak powiada Tadeusz Korzon — „całe życie państwowe w sobie skupiła“ (Wewnętrzne dzieje za Stanisława Augusta, I, str. 87), reszta zaś narodu, od wszelkiego udziału w życiu publicznem odsunięta, za część narodu nawet nieuważana, stanowiła „tłum bezimienny, dziejopisom z czynów indywidualnych nieznany“ (tamże).

Trzy stany, z których się Rzeczpospolita prawnie składała: król, senat i stan rycerski, stanowiły właściwie jeden stan.

Dosadnie wyraził tę myśl ksiądz Jezierski w „Katechiźmie o tajemnicach rządu polskiego“ (1790 r.): „Król jestże szlachcicem?“ Odpowiedź: „Jest“. Pytanie: „Senator jestże szlachcicem?“ Odp.: „Jest“. A więc na pytanie: Kto ma władzę prawnodawczą i wykonawczą w Rzeczypospolitej? — wypada nie-

wątpliwie odpowiedź: „Król, senat i rycerstwo, trzy stany, a jeden szlachcic“.

„Powtarzacie — powiedział Jan Jakób Rousseau — że Polska ma trzy stany, szlachtę, senat i króla. Ja uważam, że te trzy stany są raczej: szlachta, która jest wszystkim, mieszczanin, który jest niczem — i chłop, który jest mniej jak niczem“.

Najgorszy z despotyzmów, ciężki jak każdy „despotyzm, który spojrzeniem z okien pałacu obejmuje podwładne sobie terytorium, despotyzm sąsiada nad poddanym mu sąsiadem“¹⁾, przytłaczał miliony ludu wiejskiego, mające sobie odjętą wszelką możliwość i sposobność działania dla Ojczyzny i stawania w jej obronie.

Podobnie, jak według słów Johna Stuarta Milla, „w krajach despotycznie rządzonych, patriotą jest tylko despota sam, a siły umysłowe i uczucia całego ludu zwracają się ku zabiegom około interesów materyalnych“, tak i w Polsce, będącej niejako tysiącem małych despotyzmów, patriotami byli jedynie „udzielnicy wiosek i poddanych swych monarchowie“.

Oni to „po wszech ziemiach, po wszech wodach“, roznosili blask polskiego oręża i świetnymi tryumfami rozślawiali imię Polski pośród narodów. Im do zawdzięczenia mamy „przeszłość, szumiącą zdobytymi sztandarami i błyszczącą od złota rycerskiej zbroi“ (Józef Szujski: „Portrety Nie-Van-Dyka“).

Jeżeli jednak poeta mówi z tego powodu z uczuciem dumy: „zawsze oni, wszędzie oni!“, to socjolog, patrzący w przyszłość,

¹⁾ Guizot: „Du caractère politique du régime féodal“.

odpowiedzieć mu musiał z uczuciem smutku: „tak jest, niestety, tylko... oni!“

Więc z uczuciem dumy narodowej i wdzięczności dla przodków za tyle świetnych chwil dziejowych, za tyle zwycięstw w ciągu „tysiącletniego panowania“ odniesionych, łączyć się musi uczucie niezmiernego żalu do szlachty, że zamknąwszy się w ciasnym kole interesów stanowych i „oparłszy — jak mówi Wacław Aleksander Maciejowski w „Historii włościan w Polsce“ — prawo, stanowi swemu przynależne, na imieniu, urodzeniu i herbie, zagradzała samolubnie każdemu mężowi ludowemu drogę, prowadzącą tam, dokąd sama niegdyś przez zasługę w czasie wojny i pokoju dochodziła“, że później nie podjęła we właściwym czasie myśli podźwignięcia zaniedbanej części narodu, że myśl tę kilkakrotnie w ciągu ostatnich wieków, przez jaśniej od współczesnych widzące jednostki podejmowaną, z porządku dziennego spychała i dopiero wtedy na seryo się nią zajęła, gdy na jej spełnienie było zapóźno, bo na poprzek usiłowań w tej mierze przedsięwziętych, stanęły rządy zaborcze, którym zależało z jednej strony na niedopuszczeniu do wzmocnienia naszego organizmu społecznego, z drugiej na ujęciu akcji uwłaszczenia i podniesienia ludu w swe ręce, zdobyciu sobie przez to tytułu do wdzięczności u ludu, postawieniu w ten sposób ludu naprzeciw szlachty i rozdwojeniu narodu dla tem łatwiejszego nad nim panowania.

Zaliczony pospół z rzemieślnikiem i kupcem do „sług królestwa“, w przeciwstawieniu do jego „dziedziców“¹⁾, odsu-

¹⁾ Stanisław Orzechowski: „Policja Królestwa Polskiego“.

nięty od służby wojennej, uważanej za wyłączne prawo i obowiązek szlachcica, do tego stopnia, że n. p. za Konfederacji Barskiej „podanie broni w ręce chłopstwa“ pod komendą Dumouriera „oburzało większość szlachecką“¹⁾, nie przypuszczony do stołu obrad nad sprawami państwa i narodu, zmartwiał lud wiejski w ucisku, od którego nie mogła go osłonić słaba władza królewska.

I nie wahano się powiedzieć o dawnej Polsce, że jest „piekłem ludu“ (Kochanowski—Fulv. Ruggieri)²⁾. Pisał Szymon Starowolski w „Reformacyi obyczajów“: „Przyznać to musimy, iż jako żywa Polska, uboższa jako teraz nie była dla ostatecznego zniszczenia ludzi wiejskich i miejskich“.

Widzieli złe statysci XVI., XVII. i XVIII. wieku, wskazywali je i wołali o jego naprawę, lecz nie znajdowali posłuchu.

Niespełnionymi pozostały śluby Jana Kazimierza aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej, a nawet ustawa z 3. maja, chociaż „wyrzekła zasadę opieki prawnej nad stanem włościańskim i zrobiła wyłom w instytucji poddaństwa w wyrażonej suppozycyi, że powinności włościan opierać się będą na dobrowolnych umowach“³⁾, „nie wyrzekła słowa: „wolność“ nad całą rzeszą włościan polskich“ (Korzon, l. c.).

1) Pamiętnik Murraya — Dumourier.

2) Nowsi historycy na podstawie porównawczego zestawienia polskich stosunków ówczesnych z zagranicznymi, uważają wyrażenie to za przesadne.

3) Dr. Stanisław Grabski: „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce“, tom I., str. 139.

Przyczynę tego widzą historycy w obawie zwolenników reformy o losy konstytucji wobec usposobienia większości, nieprzygotowanej do przyjęcia głębiej sięgającej reformy, zwłaszcza wobec doświadczeń, poczynionych na sejmie z r. 1780, na którym ze względu na projektowaną reformę włościańską, odrzucano cały projekt kodeksu z wołaniem: „nie masz zgody“, z rzucaniem ksiąg na ziemię i zapisaniem w dyaryuszu rezolucji: „niszczemy i tych praw... wskrzeszać i aprobować nie będziemy“.

„Wiedziała partya patryotyczno-postępowa — mówi Henryk Schmitt w „Dziejach Polski 18. i 19. wieku“ — że usamowolnienie ludu wiejskiego przysporzyłoby Rzpltej miliony obrońców, zwłaszcza gdy tak piękny dali przykład włościanie Pawłowa, którzy dawniej już uwolnieni od poddaństwa przez Brzostowskiego, zrobili między sobą składkę na zakupno dwóch dział spiżowych i oddali je do arsenału wileńskiego¹⁾; lecz wiedząc niemniej, że usamowolnienie włościan wywołałoby najzaciętszy opór, odłożyła je na później“.

Ks. Waleryan Kalinka przypuszcza w „Sejmie czteroletnim“, że „twórcy ustawy dopiero od władzy królów dziedzi-

1) „Rolnicy moi — pisał Brzostowski do króla — za dojściem wiadomości o konstytucji, jak tylko mogli, radość swą okazali, z której tak byłem ucieszony, że jak dziecko, rozplakałem się“

Być może, że entuzjazm włościan pawłowskich wywołała po części i kierowała nim inicjatywa ich dziedzica, jak przypuszcza p. W. Smoleński w „Ostatnim roku sejmu wielkiego“ (str. 106). Przemawiałaby zatem krótkość okresu, dzielącego ich usamowolnienie od owej fundacji armat, dostatecznego, aby według ówczesnego wyrażenia „wygładzić z serc chło-

cznych spodziewali się załatwienia tej kwestii“, a zarazem dodaje, że „wyjdzie podobno na to, co powiedział Solon: „Jeżeli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, Ateńczycy, czemu nie możecie znieść doskonalszych?“

Z drugiej strony podnosi T. Korzon nie bez słuszności, że zasadniczej reformie, gdyby ją przedsięwziąć chciano, stałoby się wtedy na przeszkodzie brak „kredytu publicznego, który właśnie Polsce ówczesnej znanym nie był i w całej Europie w XVIII. w. przebywał jeszcze pierwotne fazy rozwoju“.

Jakkolwiekby, pozostawiono, według słów Kalinki, „ogromną większość włościństwa, sześć milionów przeszło, w dawnym, wiekowem opuszczeniu“.

pów sarmatyzm i nienawiść ku panom“, za krótkiego jednak do rozbudzenia patryotyzmu. Niewiadomo też nam o podobnych objawach patryotyzmu we włościach Chreptowicza, Andrzeja Zamojskiego, Anny ks. Jabłonowskiej, Stanisława Małachowskiego, Augusta i Adama Czartoryskich, ks. Stanisława Poniatowskiego, Krasińskiego, Jezierskiego i Wawrzeckiego którzy w latach 1768–1792 poddanych mniejszą lub większą „nadali wolnością“.

II.

– Na cóż ten rozdział? Kiedy obie warstwy — i ta, co w górze, i ta, co na dole — z jednej krwi i z jednej kości. Dlaczego ta dobrowolna słabość liczebna?

Lucyan Siemieński, T. Kościuszko.

Skutki takiego stanu rzeczy przyjść musiały z nieubłaganą konsekwencją żelaznych praw dziejowych.

Spełniły się słowa króla Stanisława Leszczyńskiego, że gdy lud jest niby piedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita, przeto jeżeli podstawa ta zamieni się z kruszczowej w glinianą, runąć musi i gmach, na którym się ogrom państwa wspiera. („Głos wolny szlachcica wolność ubezpieczający“, 1733).

Upadło państwo polskie, bo „800.000 obywateli szlachty, na obszar państwa 20.000 mil kwadratowych, nie było w stanie bez połączenia z resztą ludu państwa utrzymać“¹⁾, a „milionowy niewolnik na rozbiór Rzeczypospolitej spoglądał z obojętnością, tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar; jak ptak, siedzący na drzewie, spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem i wilkiem“²⁾.

1) Dr. Franciszek Kasperek: „Prawo polityczne ogólne.“

2) Hugo Kołłątaj: „Prawo polityczne narodu polskiego, 1790“.

Psychologiczne następstwa jednostronności ustroju Rzeczypospolitej nie dały bowiem na siebie czekać.

„W krajach ciemnych i źle rządzonych, trudno jest o miłość ojczyzny“¹⁾.

Więc następstwami pozostawienia ludu w mrokach ciemnoty i odjęcia mu wszelkich praw, musiały być zupełne zaniknięcie w ludzie wiejskim uczucia patriotyzmu i zupełna obojętność wobec spraw i losów Ojczyzny, której pojęcie zwężyło się w jego umyśle tak dalece, że spływało się z pojęciem uprawianego przezeń zagona gruntu, z pojęciem „ojcowizny“.

„Gdzie lud jest tylko materią — powiada Libelt w rozprawie „Towarzystwo naukowej pomocy“ — a jest nią, gdzie nie ma wolności i oświaty, tam jest martwość i prawo bezwładzności (inertiae) panuje. Wystaw sobie człowieka, posiadającego władzę umysłu, ale ręce, nogi i tułów cały niemocą zdjęte, a będziesz miał obraz narodu, którego lud przytłoczony niewolą i ciemnotą“.

„Od kogo wymagamy miłości ojczyzny, ten powinien być obywatelem — mówi tenże sam pisarz w rozprawie „O odwadze cywilnej“. — Wśród starożytnych narodów, w państwach wschodnich, od tyranów rządzonych, nie znajdujemy miłości ojczyzny, bo nie było tam obywateli. Z Ateńczyków zaś — powiada Demostenes — każdy był tego zdania, że nie tylko z matki i z ojca się zrodził, ale i z ojczyzny: bo kto się tylko sądzi być synem rodziców, wyczekiwać będzie spokojnie śmierci,

¹⁾ Kazimierz Brodziński.

którą mu losy przeznaczyły; ale kto się ma i za syna ojczyzny, będzie wolał umrzeć, niż ją widzieć w niewoli“.

Naturalną więc było rzeczą, że w państwie, w którym wyznawano zasadę, ogłoszoną przez Jana Zamojskiego, że „szlachcie, broniącej państwa, powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom“, że w państwie tem „lud ciągle nękanym uciskiem, pozbawiony nadziei, musiał wpaść w nieczułą otrętwiałość, stał się obojętnym na wszystko, utracił pobudki tak do przemysłu, jakoteż do miłości swej ojczyzny“ (Wawrzyniec Surowiecki: „Uwagi o poddanych w Polsce“).

„Ostatnią i jedyną resztkę dawnych wolnych kmieci stanowią Kurpie — pisze p. dr. Kazimierz Gorzycki w „Zarysie społecznej historii państwa polskiego“. — To też poczuli się do większego patriotyzmu wobec Polski, aniżeli chłopci „poddani“, którzy o prawach państwa polskiego, jego potrzebach, granicach i t. p. nie mieli wyobrażenia. Batory powołał wprawdzie część chłopów do piechoty łanowej i kilku dzielniejszym nadał szlachectwo, ale były to wypadki wyjątkowe, które nie mogły przeszkodzić temu, że pomiędzy szlachecką Rzeczpospolitą, a stanem chłopskim, zatarło się poczucie łączności państwowej“.

„Przeszło trzecia część ludności pozostawała w pętach poddaństwa. Masa blisko 8 milionowa nie miała poczucia obowiązków obywatelskich względem Rzeczypospolitej i uważaną być powinna tylko za bierny materiał“. (Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje za Stanisława Augusta“).

Była Polska spichrzem Europy i „kwitł handel zbożowy

Polski w stuleciu XV, XVI i XVII — powiada p. Oswald Balcer w „Reformach społecznych i politycznych Konstytucji 3 maja“ — ale ten sukces ekonomiczny trzeba było okupić niewolą całego, miliony głów liczącego stanu. Nad tem strasznym zjawiskiem niewiele bolała szlachta polska. „Szlachcic szczyć się może, iż wiosek i poddanych swych niejako udziałem jest monarchą“, pisał z lekkim sercem moralista XVII wieku, Fredro“.

Jak jednak pomimo to system gospodarstwa rolnego, oparty na pańszczyźnie, w ostatecznych konsekwencyach prowadził do rezultatów pod względem ekonomicznym szkodliwych i ubożył kraj, gdyż „ostatnia opressya stanu rolniczego“, pozbawionego wolności i własności, odejmując pracy rolnika ów potężny bodziec i dźwignię, jakie stanowi interes osobisty, zmniejszała „roczną ekspensę rolniczą“ (Omne genus agri tolerabilius sub liberis colonis, quam sub villicis), co już w roku 1774 wykazywał pierwszy polski fizyokrata, X. Antoni Popławski w „Zbiorze niektórych materyj politycznych“, — tak pod względem etycznym i umysłowym była pańszczyzna prawdziwą klęską dla społeczeństwa.

„Pańszczyźnie to — pisał Jan Ludwik Żukowski w r. 1830 — przypisać należy skalistą oziębłość i niemą bryłowatość uczuć naszych włościan względem swych przodków i ziemi rodzinnej“.

A z obojętnością dla sprawy ojczystej ręka w rękę szła nieufność i niechęć do innych warstw społecznych, której potrzeba było tylko podszeptu z nieprzyjaznej nam strony, aby się rozpałała krwawym płomieniem nienawiści.

Bo oto przyjąć miały w czasach porozbiorowych w jednej

z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej straszne czasy, kiedy bratobójczo przelana krew splamila czyste aż po on dzień ręce ludu, kiedy — jak później pisała wdowa po jednym z tych, którzy wówczas padli ofiarą win swych ojców — „dziedzic i obywatel Stanów został osądzonym, nie będąc przesłuchanym, a ukarany — nie będąc osądzonym, a urząd sędziego pełnił włościanin — przez długi czas jątrzony fałszywymi pogłoskami i ułudnemi przedstawieniami“.

I sprawdziła się w ten sposób przepowiednia króla Stanisława Augusta, wypowiedziana na jednym z posiedzeń Sejmu czteroletniego, że we włościanach może szlachta mieć albo nieprzyjaciół najsroźszych, albo dzielnego sprzymierzeńca w obronie Rzeczypospolitej, sprawdziła wtedy niestety w smutnej swej pierwszej alternatywie, gdy we właściwym czasie nic a przynajmniej niewiele uczyniono, aby przygotować spełnienie drugiej alternatywy.

— „Wmówiono w ciebie — mówił Teofil Wiśniowski przed śmiercią do ludu — żeśmy zguby twojej pragnęli. I opuściłeś nas i rzuciłeś się na nas... Wam, bracia moi, przebaczymy winę, którą popełniliście bez własnej woli...“.



— „W dziedzinie społecznej przyczyna i skutek rozerwane są wielkim przeciągiem czasu. Przyczyny bardzo długo są czynne, zanim wydadzą ostateczny rezultat. Niejedno pokolenie powstać i z pola zejść musi, zanim pojawią się następstwa społecznych sił dawno rozbudzonych“.

Herbert Spencer — „Wstęp do socjologii“.

Despotyzm, któremu lud przez tyle stuleci ulegał, tłumaczy dostatecznie, dlaczego ten lud był tak apatycznym i zawodził w chwilach naszych walk porobiorowych, dlaczego udział jego w nich był sporadycznym, dlaczego zapał dla sprawy narodowej nigdy dotychczas nie ogarnął całych mas włościańskich.

Inaczej być nie mogło.

Zdętwiała i zamarła w wiekowym ucisku dusza ludu, nie mogła nagle zapłonąć świętym ogniem miłości Ojczyzny.

Mniemanie, że okrzyk „do broni!“ znajdzie odzew w duszy tego ludu, jeżeli się mu równocześnie ogłosi: „bracia, oto wolni jesteście, a ziemia, którą uprawiacie, jest waszą!“ — mniemanie, które spotykamy we wszystkich naszych walkach porobiorowych¹⁾, nie da się usprawiedliwić ze stanowiska psychologicznego. Nigdzie może więcej, jak w tej sprawie, trzeba być „cierpliwością“ i stawiać „gmach... powoli“. Co wieki złego zrobiły, tego nie naprawi praca kilku lat dziesiątków.

¹⁾ Józef Słowicki: „Uwłaszczenie“.

Powtórzyć tu można słowa p. Kazimierza Waliszewskiego („Kraj“ Nr. 45 z. r. 1902.): „Rozwój i kształtowanie się społeczeństw na stulecie mierzyć się zwykły...“. „Masy potrzebują odpowiedniego społecznego warsztatu“.

Więc dać trzeba ludowi naprzód warsztat dla pracy społecznej i politycznej: trzeba mu pozwolić w tym warsztacie przez kilka pokoleń pracować, trzeba mu pozostawić czas do zapomnienia wiekowych krzywd i zbyt jeszcze świeżych, a w wielu miejscach dotąd niezapomnianych tradycji czasów pańszczyźnianych i do wyrobienia w sobie uczuć obywatelskich, zanim się zacznie oczekiwać chwili, w której ten lud stanie się „żołnierzem“ sprawy narodowej.

Wyniku usiłowań, zmierzających do obudzenia powszechnej świadomości narodowej w ludzie wiejskim, nie należy dlatego oczekiwać w bezpośredniej przyszłości. Rzecz to wymagająca długiej, powolnej, a systematycznej akcji, skierowanej ku temu, aby z włościanina zrobić obywatela, z wszystkimi prawami i obowiązkami, jakie się wiążą z pojęciem obywatelstwa. Nie tej akcji, któraby się zasażala na wysyłaniu emisaryuszów pomiędzy lud za wzorem dawnego Towarzystwa demokratycznego; ani tej, któraby polegała na „sentymentalnych oświadczeniach i narzucaniu się z braterstwem“, na „gadaniu o równości, jak robiono w r. 1848, lub na przesadnych a nierównych uprzejmościach w chwilach potrzeby, które nie zdadzą się na nic i uczuć polskich w ludzie nie rozgrzeją“¹⁾; ani wreszcie tej,

¹⁾ Stanisław hr. Tarnowski: „Z doświadczeń i rozmyślań“.

która wyłącznie „pomnikiem, obrazem, widowiskiem lub demonstracją“ stara się wzbudzić świadomość narodową¹⁾. Potrzeba akcyi codziennej życia publicznego i prywatnego, żłobiącej powolnem a nieustannem działaniem ślady swego działania i kruszącej spiętrzone w ciągu wieków skały obojętności z wytrwałością kropli, drążącej kamień.

Stawszy się obywatelem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, poczuje się włościanin do tych obowiązków, które obywatelstwo wkłada zarówno „czasu pokoju“, jak i „czasu wojny“. Przyjdzie to już wtedy bez sztucznej agitacyi i bez nawoływań, samo z siebie, że dobry „obywatel“ w czasie pokoju będzie dobrym „żołnierzem“ w czasach wojennych, bo obrona Ojczyzny będzie wtedy potrzebą jego ducha i wpływem głębin jego jestestwa.

— „Aus der Liebe folgt der mutige Vaterlandsverteidiger und der ruhige und rechtliche Bürger von selbst“ (Jan Bogumił Fichte: „Reden an die deutsche Nation“).

Akcyja podejmowana w celu stworzenia zbrojnych zastępów z pośród ludu dopiero w przeddzień akcyi wojennej lub równocześnie z jej rozpoczęciem — czy to w roku 1794, czy w latach 1831, 1846 i 1863 — nie mogła przynieść pożądaných rezultatów, bo trudno było ze sfer, nieprzejętych duchem obywatelskim, nieusposobionych patriotycznie, obcych ojczyźnie, jakby z pod ziemi nagle wyprowadzić hufce... śpiących rycerzy.

Dlatego — mniemamy — optymistycznie zapatrywał się na rzecz Kościuszko, gdy w liście do Franciszka Sapiehy, da-

¹⁾ X. L. Zbyszewski: „Demokracja katolicka w Polsce“

towanym z obozu pod Połańcem 12 maja 1794, wyraził zdanie, że wystawić 300.000 zbrojnego ludu powinno być przyjsć łatwo.

Żłudzeniem było, gdy adres obywateli Miechowskich z roku 1831 powiadał, że można było mieć wówczas 380.000 kosynierów, gdyby inne województwa, z równą jak ich województwo gorliwością, działały.

Łudził się Maurycy Mochnacki, pisząc, że na 300.000 włościan można było liczyć w walce 1831. r., gdyby umiano i chciano lud poruszyć.

Błąd ten dzieliło wielu pisarzy naszych — zwłaszcza w epoce między rokiem 1831 a 1846, dzieliły Towarzystwo demokratyczne i organizacje polityczne przed latami 1846 i 1863.

Szkodził on sprawie, bo opierał przedsięwzięcia na fałszywych rachubach, które zawodziły w chwilach stanowczych.

Optymizm taki i dziś nie byłby uzasadnionym.

Obawiamy się, że pewna część społeczeństwa naszego popada znowu obecnie w ten sam błąd, gdy zbyt korzystnie oceniając rzeczywisty stan rzeczy, mniema, że lud już dzisiaj, jeżeli nie powszechnie, to wprzeważnej części pokochał Ojczyznę i że świadomość narodowa wśród niego szerokie już zatoczyła kręgi. Rzecz postępuje niewątpliwie naprzód, lecz od chwili, kiedy ogół włościaństwa poczuje się częścią narodu polskiego, dzieli nas jeszcze poważna przestrzeń czasu.

Nie można dość silnego kłaść na to nacisku; nie można dość silnie przestrzegać przed przedwczesnymi nadziejami, jeżeli one nie mają się stać powodem nowych klęsk i zawodów.

Jakoż w ostatnich czasach odezwały się głosy przestrogi,



z którychby wypływało, że z wielkiem zastrzeżeniem należy przyjmować to, co się u nas mówi i pisze o powszechnem rozbudzeniu poczucia narodowego wśród ludu nawet w Poznaniu, gdzie – jak wiadomo – najwyżej lud stanął pod względem rozwoju poczucia polskości. Trudno bez zbadania rzeczy na miejscu ocenić, czy i o ile ów sąd jest pesymistycznym; w każdym razie pobudzić musi do refleksyi, jako wynik bezpośrednich spostrzeżeń.

IV.

– „Tak samo, jak w początkach, tak i w późniejszej historii porobiorowej nie było stałego zrozumienia, że w polskim społeczeństwie tkwi kwestya społeczna“.

– „Idzie o wprowadzenie nowych i liczniejszych sił samoistnych do społeczeństwa... Rzecz polega na powoływaniu nowych sił całymi zastępami do udziału czynnego w pracy“.

Dr. Władysław Ochenkowski: „Nasze położenie i zadanie“.

Słusznie powiedziano, że rozchodzi się o stałe, a nie chwilowe tylko wzmocnienie organizmu społecznego Polski, o powołanie do działalności społecznej i politycznej jak najszerzych warstw ludności, aby w ten sposób rozszerzyć podstawy naszego bytu narodowego; słusznie wytknięto, że fałszywie stawia się kwestyę, jeżeli się myśli o zdobyciu nowych „szermierzy“ sprawy narodowej, bo jasną jest rzeczą, że źle myślałby o przyszłości Polski i o zabezpieczeniu trwałości jej bytu, ktoby miał myśl i uwagę zwróconą tylko na przejściowe czasy walk, a hołdując zasadzie: „wprzód być, a potem jak być“, nie rozważał przyszłych „narodowego bytu warunków“¹⁾.

Nie ulega wątpliwości, że gdy po latach wielu przyjdzie on wielki dzień, kiedy organizm narodowy poczuje nieprzepartą potrzebę przyobleczenia się napowrót we własne kształty po-

¹⁾ Seweryn Goszczyński: „Moralna podstawa sprawy polskiej“

lityczne; gdy przyjdzie czas, że i ci, co na dzień dzisiejszy słusznie wypisali hasło „pracy organicznej“ na sztandarze narodowym, widząc dostateczne wzmocnienie tego organizmu, spojrzą po sobie i zapytają: „w jakim celu pracowaliśmy? — czyż oto nie przyszedł dzień spożywania owoców pracy naszej? — czyż wiecznie po obcych służbach chodzić będziemy i nie założymy nigdy własnego gospodarstwa? — czyż myśl nasza narodowa nigdy nie oblecze się w ciało?“ — i kiedy wówczas przyjdzie zwalczać przeszkody, jakie stać będą w drodze urzeczywistnieniu tych myśli i dążeń, nie ulega wątpliwości, że wtedy potrzeba nas będzie wielu, bardzo wielu! „Potrzeba nam będzie budować dom własny — mówił w r. 1886. w Radziechowie Kornel Ujejski — a do tego potrzeba nam jak najwięcej robotników“. A niemniej pewnem jest, że o dzisiejszych czasach powiedzieć jeszcze można z tymże samym poetą: „Niby nas wiele — a jakżeż nas mało!“ Naturalnem więc i zrozumiałem jest dążenie do zwiększenia liczby przyszłych bojowników sprawy i zrozumiałą obawą, że gdyby łożysko naszego życia narodowego w przyszłości tak wąskiem pozostać miało i nie rozszerzyło się na przyjęcie milionowych rzesz ludu, że wtedy rzecz nigdyby się nie zmieniła na lepsze.

Nie wypływa stąd jednak bynajmniej, aby owo stworzenie nowych „szermierzy“ dla sprawy miało i powinno być samo w sobie głównym punktem programu naszego działania. Byłaby to akcja jednostronna, a nawet — o ileby ludu chciała użyć tylko jako narzędzia — wprost samolubna i dlatego — jak

słusznie powiedział profesor Dr. Władysław Ochenkowski — wysoce niemoralna i demoralizująca.

Dążenie nasze — powtarzamy — zwrócić się powinno głównie i w pierwszym rzędzie ku wzmocnieniu organizmu społecznego przez powołanie do pracy społecznej i obywatelskiej szerokich warstw ludowych, przez przyznanie im praw politycznych, których wykonywanie wyrobi w nich poczucie obowiązków względem narodu.

Odwieczna to zasada, że poczucie obowiązków nie może się rozwinąć tam, gdzie nie ma praw, a jeżeli powiedziano, że „świadomość wspólności i wspólnych celów wielkich mas jest niewątpliwą oznaką postępu, wobec dawniejszej obojętności“, ¹⁾ to postęp ten przypisać można tylko dopuszczeniu ludu do udziału w życiu państwowem, którego przedtem nie miał „w społeczeństwach typu despotycznego i stanowego“. ²⁾

Więc i u nas tylko przypuszczenie ludu w szerszej mierze do praw politycznych może sprawić, że lud ten poczuje się do wspólności z resztą narodu i że z nią będzie współdziałał, czy to przy stole obrad nad wspólnymi sprawami, czy na polu walki za wspólną sprawę, gdy tego w przyszłości zajdzie potrzeba.

Wspólność życia politycznego, chociaż sama przez się niezawsze zdolną jest wytworzyć narodowość — jak n. p. tam, gdzie obce sobie plemienne pierwiastki sztucznie lub prze-

1) Eötvös: „Der Einfluss der Ideen des 19. Jahrhunderts auf den Staat“.

2) Ludwik Kulczycki: „Co to jest naród?“

mocą wtłoczone we wspólny organizm polityczny, ważnym przecież była i jest czynnikiem w urabianiu się narodów, a taką samą odgrywa rolę i przy rozbudzaniu poczucia narodowości w warstwach, które świadomości jej dotychczas były pozbawione.

Rzecz ta jasno się tłumaczy ze stanowiska socyologicznego. Jeżeli bowiem wspólne, zbiorowe myślenie według Augusta Comte'a („La sociologie“) stanowi podstawę pojęcia społeczeństwa jako całości duchowej, jeżeli wspólne działanie, kooperacja, według Franklina Giddingsa (Principes de sociologie, 1897) wytwarza wzajemną sympatyę jako podstawę assocyacji ludzkiej, służącej wspólnym celom – i zakłada fundament do tworzenia się tradycji politycznych i prawnie społecznych i do rozwoju ducha społecznego jako ogółu uświadomionych tradycji społecznych, zrozumiałem się staję, że tam, gdzie nie było ani wspólnego myślenia (bo do radzenia nad sprawami narodu nie powoływano klasy włościńskiej), ani wspólnego działania (bo od jakiegokolwiek akcji publicznej lud odsuwano), nie mogły powstać wspólne tradycje społeczne i polityczne, nie mogły się zadzierzgnąć węzły wspólności duchowej ani obudzić świadomość przynależności do organizmu narodowego.

Na podstawie doświadczeń dziejowych uznała również nauka prawa politycznego życie polityczne za jeden z najdzielniejszych czynników wychowawczych w życiu społeczeństw.

„Zajmowanie się sprawami publicznymi — mówi Bluntschli („Allgemeine Staatslehre“) — podnosi masy jednostek ludu, rządzonego demokratycznie. Jednostka każda — właśnie dlatego, że bierze udział we wspólnym panowaniu, musi spojrzeniem sięgać po za ciasne granice swego zawodu, zapoznaje się bliżej z wielkimi prawami historii i z ogólnym życiem narodów“.

A gdzieindziej powiada ten sam pisarz: „Poczucie męskiej wolności, jakie wytworzył system konstytucyjny, przyczynia się do rozwoju duchowego wskutek pośredniego lub bezpośredniego udziału w sprawach państwowych i podnosi siłę charakteru obywatela. Powszechna miłość ojczyzny zyskuje przez to szeroką podstawę, a w ciężkich przesileniach okazują wolni obywatele gotowość do wielkich ofiar“.

Nikt jednak lepiej nie określił dodatniego wpływu życia politycznego na wychowanie i wykształcenie ludności, jak John Stuart Mill w traktacie „O rządzie reprezentacyjnym“. Z rozprószonych w różnych miejscach tego dzieła zdań, wyjmujemy następujące tej materii poświęcone ustępy:

— „Rząd ludowy sprzyja więcej niż którykolwiek inny podniesieniu charakteru narodowego“.

— „Człowiek, który nie może działać dla dobra swego kraju, nie będzie go kochał“.

— „Wielkie to zniechęcenie dla całej klasy ludności, gdy się widzi pozostawioną poza konstytucją“.

— „Ważniejszą od sprawy uczucia, jest owa karność praktyczna, do której nawyka charakter obywateli, gdy od czasu do czasu powoływani są z kolei do sprawowania pewnych obowiązków społecznych“.

— „Człowiek mający sobie powierzona znaczną sumę obowiązku publicznego, może się wysoko wykształcić“.

— „Uczy się on czuć, że stanowi część ogółu, i że interes ogółu, interes publiczny, jest jego interesem“.

— „Wszelki udział w sprawowaniu choćby najpodrzedniejszych obowiązków publicznych, bardzo jest pożyteczny“.

— „Jednym z najważniejszych dobrodziejstw rządu wolnego, jest owo kształcenie władz umysłowych i uczuć, zstępujące aż do najniższych warstw ludu“.

...„Mało jest ludzi, którzyby całą wartość instytucyj ludowych przywiązywali do tego ich rezultatu. Poczytują oni po większej części za urojenie, że ktoś tak wiele spodziewa się po tak błahej napozór przyczynie“.

— „Każdy Amerykanin jest patriotą i człowiekiem wykształconym, a p. de Tocqueville dowiódł, jak dalece te przymioty są ściśle związane z ich demokratycznymi instytucjami“.

— „Tego rozkrzewienia się usposobień, wyobrażeń i uczuć,

właściwych wykształconym umysłem, nie osiągniemy z pewnością, odmawiając tej warstwie ludu, najapatyczniejszej, wszelkiej sposobności do rozwinięcia bacności i przenikliwości, których nabędzie, jeżeli zostanie przypuszczoną do bliższego zastanawiania się nad sprawami publicznymi i do udziału w ich kierownictwie“.

— „Tylko za pomocą dyskusji politycznej i zbiorowego politycznego działania, człowiek, którego interes do ciasnego zakresu są ograniczone, uczy się współczuć ze swoimi współobywatelami i przychodzi do świadomości, że jest członkiem wielkiego społeczeństwa“.

Rzeczy to tak dawno znane i uznane, że powtarzanie ich wydawałoby się mogło zbytecznym. Kto jednak bezstronnie spojrzy na dzisiejszy rozwój życia politycznego w naszym kraju i spostrzeże, jak mało uwzględnia się u nas doświadczenia historii i jak łatwo popada w błędy przeszłości, ten uzna, że potrzeba u nas i znane powtarzać rzeczy, aby stwierdzić z jednej strony, że błędy dzisiejsze są u nas po części tylko kontynuacją owych starych błędów społecznych i politycznych, które niegdyś przywiodły nas do upadku, a dziś pod zmienioną nieco odżywają postacią, stając na przeszkodzie zupełnemu rozwinięciu się naszych sił społecznych, jako podstawy przyszłego odrodzenia, z drugiej zaś strony, aby wykazać, jak bardzo communis opinio wybitnych naszych i obcych myślicieli o znaczeniu i skutkach dopuszczenia ludu do życia politycznego odbiega od wyobrażeń w pewnych kołach, u nas rozpowszechnionych.

Bo oto widzimy, jak w oczach naszych rozwija się pośród ludu ruch, najzdrowszy sam w sobie; ruch, z któregoby się nam tylko cieszyć należało i który w ostatecznym rezultacie swego rozwoju, najwięcej pożądane mógłby sprowadzić skutki – i widzimy, jak ruch ten wypacza się i poniekąd fałszywe przybiera kierunki – jedynie dlatego, że nie dość rozumiany i fałszywie sądzony, spotyka się z przeszkodami, na któreby, ze względu na dobro publiczne, nie powinien natrafiać.

Myśl uobywatelenia ludu, od drugiej połowy XVIII wieku nieprzerwanie zajmująca najszlachetniejsze u nas umysły, chce się przed oczyma naszymi przyoblec w kształty realnego bytu – i oto znowu w urzeczywistnieniu swem natrafia na najgwałtowniejszą opozycję, posługującą się wszelkimi środkami, jakich w tym względzie dostarcza ordynacja wyborcza; opozycję, stanowiącą jakby dalszy ciąg owej akcji, która jako wpływ ducha jednostronności stanowej i niezrozumienia znaczenia kwestyi społecznej, leżącej w przypuszczeniu ludu do udziału w życiu publicznym, zawsze się u nas zwracała przeciw rozszerzeniu łóżyska naszego życia społecznego i politycznego.

Lud ten garnie się do pracy publicznej, chce być obywatelem w całym najszczytniejszym tego słowa znaczeniu i oto spotyka się z tego powodu z zarzutem, że się „rozpolitykował“, jak się wyrażają liczne korespondencje „ze wsi“ do dzienników konserwatywnych, dowodzące, jak mało jest w naszych dworach zrozumienia właściwego znaczenia kwestyi, wiążącej się z wyborami włościańskimi, jak bardzo jeszcze „polityk wiejski brodzi w odwiecznych błędach społecznych“ i „zamyka się przed pałacami kwestyami w forteczkach przeszłości, rozprawiając szeroko o tradycjach przodków“¹⁾, jak bardzo jeszcze tu i ówdzie pokutuje stary, niepoprawny duch wyłączności szlacheckiej, usiłujący zachować dawne formy bytu narodowego i nieumiejący się zorientować w zagadnieniach doby współczesnej.

¹⁾ Józef Szujski: „Portrety Nie-Van-Dyka“.

Rozumielibyśmy rząd państwa, któreby było nieprzychylnem myśli wzmocnienia naszego organizmu społecznego, gdyby wszelkie możliwe zapory stawiał rozszerzeniu myśli politycznej wśród ludu, które w ostatecznej konsekwencji zmierza i prowadzi do wzmocnienia tego organizmu; rozumielibyśmy urzędników politycznych tego rządu, że działając w myśl tych jego intencji, staraliby się zapobiedz każdemu wyborowi włościańskiemu, który również służy temu samemu celowi, lecz tylko nienależnym zrozumieniem kwestyi społeczno-politycznej, jaka się łączy z każdym takim wyborem, da się wytłómaczyć ów opór, jakiego kandydatury włościańskie doznają ze strony przyjaznego nam rządu i jego urzędników, ze strony szlachty polskiej, ze strony większości stronnictwa konserwatywnego i większości centralnego komitetu przedwyborczego.

Jeżeli — jak powiada Józef Szujski¹⁾ — „potęgą złego jest jego zdolność do maskarady, jego zdolność wywoływania tychże samych skutków innymi środkami: bo złe nigdy i nigdzie pokonanem być nie może zmianą teoryi, ale pozbyciem się go w praktyce, nigdzie samem przyjęciem innych form, ale wyrobieniem z siebie i w sobie innej treści“; to przychodzi chęć zapytać, czy owo odsuwanie ludu od czynnego udziału w działaniu społecznem i politycznem nie jest właśnie jednym z praktycznych przykładów odnowienia się starego złego pod nową maską i formą, będącego wypływem niedostatecznego jeszcze przetworzenia się wewnętrznej treści naszego społecznego jestestwa?

¹⁾ „Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce“.

Skutki opozycji, z jaką wystąpiono przeciw ruchowi ludowemu, przyjść musiały w logicznym następstwie rozwoju wypadków i nie mogły być inne od tych, które nastąpiły.

Opozycja wywołała zszeregowanie się pod sztandarem idei rozszerzenia politycznych praw ludu wszystkich gorętszych idei tej zwolenników i utworzenie się stronnictw, które sobie postawiły za zadanie wywalczenie owej myśli zwycięstwa.

Opozycja owa sprawiła, że powiew niechęci przebiegł po kraju, że się rozbudziły namiętności, zaostrzyły antagonizmy i przeciwieństwa.

A wtedy poczęto wołać, że się wytwarza „rozstrój“ i stwierdzono, że „w kraju jest niedobrze. Potrzeba powiedzieć to głośno i otwarcie, że nie jest dobrze“¹⁾.

Nie chciano jednak widzieć przyczyn złego, ani jego źródła usunąć.

Równocześnie mówiono o „potrzebie naprawy stosunków kraju“, o „podźwignięciu się z błędów i wad przeszłości“, o „utrzymaniu bytu narodowego“²⁾, w kwestyi jednak rozszerzenia udziału ludu w życiu publicznem, jednej z najważniejszych dla utrzymania bytu narodowego, nie chciano zejść ze

¹⁾ Z mowy p. dra Piotra Górskiego.

²⁾ Z tejże samej mowy.

stanowiska konserwowania błędów i wad przeszłości, lecz stwierdzano z zadowoleniem, że „wybory z kuryi włościańskiej wypadły pomyślnie“ (r. 1902), bo upadła przeważna część kandydatów włościańskich, jak gdyby ze stanowiska ogólnie narodowego można uważać za rzecz pomyślną, że zmonopolizowanie spraw publicznych w rękach dotychczasowych, odwieczna wada naszego ustroju politycznego, pozostało nadal bez zmiany.

Ten sam zasadniczy błąd cechuje broszurę polityczną p. t. „Próby rozstroju“, chociaż wyszła z pod wykwintnego pióra pisarza, który przestając od lat wielu z naszymi pisarzami politycznymi XVI i XVII wieku, miał najlepszą sposobność zapoznania się z wytykaniami przez nich wadami ustroju dawnej Rzeczypospolitej, a w książce swej „Z doświadczeń i rozmyślań“ tyle sam wypowiedział zdrowych myśli i sympatycznych poglądów na znaczenie ludu dla przyszłości narodu, mówiąc między innymi, że „moralne zdrowie i narodowa świadomość siebie w ludzie wiejskim, to jest samo jądro, sam rdzeń naszej przyszłości, bo to jest ta podstawna, najgłębsza warstwa ziemi, z której ciągnąć będą soki żywotne wszystkie kierunki, wszystkie zewnętrzne widome objawy narodowego życia“.

O ile tamta broszura dowodzi niezrozumienia kwestyi tutaj poruszanej, o tyle druga, pokrewna jej tytułem: „Z dni rozstroju“, odznacza się dziwną jasnością myśli i trafnym na rzecz poglądem. Autor jej, dr. Michał Bobrzyński, jeden z najwybitniejszych mężów politycznych stronnictwa konserwatywnego, zaznacza w niej, że „trafną i głęboko pomyślaną była zasada polityki naszej narodowej, ażeby wobec ludu wiejskiego

wszystkie warstwy oświecone występowały zawsze zgodnie i solidarnie“. Oświadcza dalej, że „nie zgadza się z głosami, które być może tylko w zapale walki wyszły z konserwatywnego obozu, że włościanin nasz nie powinien zasiadać w sejmie, bo nie może w nim być dodatnim czynnikiem, że zatem powinien pozostać pod dotychczasową kuratelą polityczną swojej starszej braci“. „Zdanie swe wypowiada tem śmieiej, im pewniejszy jest, że w obozie konserwatywnym nie stoi wcale odosobniony“. Złote słowa. Przeszły – niestety, bez echa, nieocenione należycie przez własne stronnictwo autora. Podzieliły w ten sposób los wielu u nas pięknych słów i myśli.

Przyszły historyk obecnych czasów, rejestrując fakta z walk wyborczych ostatnich dziesiątków lat, z ubolewaniem kiedyś zapisze fakta tego rodzaju, jak upadek w roku 1902 w powiecie dąbrowskim kandydatury włościanina Jakóba Bojki i dziwić się będzie, jak mało zrozumienia było dla znaczenia wyboru tego ostatniego, że stanięcie do walki z jego kandydaturą można było poczytywać komukolwiek za zasługę. Kierownicy akcji wyborczej w owym powiecie stanęli ówczesnym swem działaniem w sprzeczności z opinią przeważnej większości naszego społeczeństwa. Na wieść o wyniku wyborów, głos oburzenia przeleciał kraj cały. Postać wójta Gręboszowskiego, jedna z najszlachetniejszych wpośród świata włościańskiego, zbyt sympatyczną była w kraju, imię jego zbyt wielki otaczał urok, iżby obrażone uczucie ogółu domagać się nie miało zadośćuczynienia. Sądząc po usposobieniu kraju, uważać też można za rzecz pewną, że wybór pominiętego we własnym okręgu Bojki byłby był przeszedł w każdym z miejskich okręgów wyborczych, gdziekolwiekby myśl jego wyboru podniesiono. Patriotyczna stolica kraju ujęła sprawę w swe ręce i naprawiła krzywdę, jaką mu wyrządzić chciały zaściankowość i zaślepienie partyjne.

Smutno jednak powiedzieć, że tak wiele się u nas czyni, aby oddalać i wprost odpychać tych, którychby raczej należało

przycisnąć do braterskiej piersi; smutno, że trzeba było dopiero wyższego zmysłu politycznego stolicy kraju, aby dać zadośćuczynienie znieważonej w osobie Bojki myśli społecznej.

Fakta takie i im podobne, jak ograniczanie wolności akcji wyborczej jako środek zwalczania kandydatur włościańskich – dosyć przytoczyć głośny fakt przytrzymania byłego posła Wójcika w czasie wyborów w Wieliczce, nie mówiąc o wielu innych, które nie doznały takiego rozgłosu – one stanowią nieustające zarzewie „rozstroju”; one to wyrabiają ów ferment niezadowolenia i niechęci jednych warstw społecznych do drugich; one są wciąż nowem rozognianiem starych ran społecznych i utrudnianiem procesu ich zablizniania się i gojenia.

„My w żadnej rzeczy perseverantiam nie mamy“ — pisał w XVII wieku Szymon Starowolski w „Reformacyi obyczajów“.— „Nam Polakom brakuje wytrwałości; pochwyć zębami stanowisko, nie jest cnotą naszą“ — narzekał w roku 1831 generał Skrzynecki. — Bierzemy Somo-Sierre, lecz nie umiemy korzystać ze zwycięstw; zapalamy się łatwo i przejmujemy najszczytniejszymi ideami, lecz mniej zdolni jesteśmy do systematycznej ich obrony; rozplomieniamy się prędko zapalem, lecz równie prędko ostygamy i upadamy na duchu.

Ta to znana właściwość naszego charakteru narodowego, która i dziś upadku wielu u nas przedsięwzięć jest przyczyną, sprawiłaby, że dalibyśmy upaść niejednej pięknej myśli, gdyby nie było pewnych stałych organizacyj, czuwających nad ich spełnieniem.

Więc stałoby się tak może i ze sprawą podźwignięcia ludu, gdyby nie były powstały organizacje, stojące na straży urzeczywistnienia tej myśli, którą przeważająca większość narodu uznawała za jeden z najdzielniejszych środków odrodzenia narodowego.

Ponieważ odosobnione działanie jednostek niewiele mogłoby w tej sprawie dokonać, a stronnictwa o szerokich programach, jak stwierdziło doświadczenie drugiej połowy ubiegłego wieku, właśnie z powodu szerokości tych programów,

rozpraszającej ich działalność w wielu kierunkach, nie spełniły dość wydatnie tej misji, wymagającej pewnej specjalizacji działania, któreby się zwracało głównie ku owemu celowi, wskutek czego akcja uobywatelenia ludu przechodziła u nas niejednokrotnie dłuższe okresy zupełnego zastoju, nie było pozbawionem racji powstanie stronnictwa ludowego jako jednej z organizacyj, mających zadanie utworzenia ludowi drogi do szerszego aniżeli dotychczas udziału w życiu publicznem.

Czy stronnictwo to zasługuje na ten wyrok potępienia, jaki na nie z niejednej strony rzucono?

Słusznie powiedziano, że ani szlachta, ani lud, jako takie, nie powinny u nas tworzyć stronnictw politycznych¹⁾.

Rzecz to już dawno w teorii prawa politycznego uznana i doświadczeniem życia politycznego stwierdzona, że powstawanie stronnictw o zabarwieniu stanowym jest dla organizmów narodowych i politycznych szkodliwym.

„Antagonizm stanowy — powiada Bluntschli w dziele „Allgemeine Staatslehre“ — sam już w sobie jest tak silnym niezależnie od tworzenia się stronnictw, że łączenie go jeszcze z grupowaniem się stronnictw politycznych, rozdważy warstwy i klasy narodowe więcej trwale i silnie, aniżeli się to da pogodzić z jednością organizmu państwowego i z równością prawa“.

„Dla uchronienia całości państwa od zupełnego rozbitcia

¹⁾ Z przemówienia p. dra Władysława Leopolda Jaworskiego w klubie konserwatywnym krakowskim.

i bezwładności — pisze dalej tensam autor — jest dlatego niezbędnym, aby stronnictwa polityczne przecinały (durchkreuzen) pojedyncze stany i członków tych stanów łączyły wspólnością myśli politycznej i wspólnością dążenia¹⁾.”

Gdyby więc była podstawa do uważania stronnictwa ludowego za stronnictwo o charakterze stanowym, należałoby się z powyższych względów oświadczyć przeciw niemu.

Stanowem jednak stronnictwo to nie jest.

Podnoszony przeciw niemu zarzut kastowości opiera się więcej na pozorach, wziętych z nazwy stronnictwa, aniżeli na głębszem wniknięciu w istotę jego zadań, leżących w zbliżeniu ludu do innych warstw społecznych przez powołanie go do wspólnego z nimi działania i wspólnego myślenia²⁾.

Stronnictwo ludowe a lud — to dwa różne pojęcia³⁾; nie z ludu tylko wychodzą jego szeregi: mają do nich wstęp wszyscy, idei uobywatelenia ludu przychylni, bez względu na to, do jakiej klasy społecznej należą. Życzyłoby sobie tylko należało, aby ze zrozumieniem celów stronnictwa zwiększył się udział w nim jednostek, wychodzących z innych warstw społecznych. Zyskałby na tem lud, stronnictwo i sprawa ogólnie narodowa

¹⁾ Podobnież w ostatnich czasach prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt.

²⁾ W ostatnich czasach zarzucił temu stronnictwu kastowość między innymi p. dr. Franciszek Bujak w jednym z odczytów „O wsi polskiej“.

³⁾ „Pojęć „ludu“ i „stronnictwa ludowego“ nie można brać za jedno“ (Z przemówienia p. dra Tadeusza Starzewskiego na jednym z posiedzeń krakowskiego klubu konserwatywnego w roku 1901).

i znikłyby wtedy nawet pozory kastowości i stanowego charakteru stronnictwa.

Pytanie dalsze: Czy działalność tego stronnictwa jest rzeczywiście tak destrukcyjną, jak to zarzucono z różnych stron?

Są niewątpliwie pewne ostrości i przeciwieństwa, wywołane nieprzyjaznym stanowiskiem, zajętem wobec ruchu ludowego przez partję konserwatywną; pomimo jednak niezwykłych trudności, z jakimi stronnictwo ma do walczenia, nie idą one dotychczas tak daleko, iżby przekraczały linię demarkacyjną, u której się kończy obrona konieczna idei uobywatelenia ludu, przez przeważającą część narodu za hasło odrodzenia przyjętej, a zaczyna szerzenie waśni społecznej i antagonizmów klasowych. — Z chwilą wszakże, kiedyby ową linię przekroczyły, należałoby wszelką akcyę tej partji, któraby zmierzała do rozszerzenia rozdziału między ludem a którąkolwiek inną warstwą narodu, uznać jako politycznie i społecznie zabójczą i zgubną.

Prawa do przewodnictwa nad ludem, ani temu, ani wogóle żadnemu innemu, nie można przyznać stronnictwu. — Wszelkie usiłowania narzucenia ludowi tego przewodnictwa należy dlatego bezwzględnie potępić, skądkolwiekby one wychodziły. — Podobnie więc, jak należy stanowczo porzucić przestarzałe stanowisko patryarchalnej kurateli szlachty nad ludem, stanowisko „paternalizmu“, wychodzącego z założenia, „że lud jest dzieckiem nieletniem, za które i dla którego wszystko trzeba robić“¹⁾, taksamo nie można uznać za uzasadnione, aby czy to

¹⁾ Ks. Arcybiskup Teodorowicz, „Z ostatnich doświadczeń“ 1903, str. 15. — Podobnież Józef Szujski, „Portrety Nie-Van-Dycka“ i dr. Michał Bobrzyński, „Z chwili rozstroju“.

którakolwiek inna z warstw społecznych, czy którekolwiek ze stronnictw, samo przez się lub przez swych przywódców, wykonywało w jakimkolwiek kierunku hegemonię nad ludem, gdyż bezwarunkowo musi w tym względzie obowiązywać uznana zasada polityki narodowej, że „z ludem wszystkie warstwy oświecone powinny iść razem zgodnie i solidarnie“.

Usiłowanie przywódców stronnictwa ludowego owładnięcia i kierowania ludem jest ze stanowiska tej polityki błędem, który — chociaż wywołany przeszkodami, stawianymi ruchowi ludowemu ze strony stronnictwa zachowawczego i wynikłymi stąd walkami wyborczymi, staczanymi ze zwykłą w takich razach, bo wszędzie i zawsze stronnictwom właściwą jednostronnością i namiętnością, nie przestaje jednak przez to być błędem, dla zdrowia organizmu narodowego szkodliwym.

Pożyteczną jest i będzie działalność stronnictwa ludowego i jego przywódców, o ile ludowi toruje drogę do szerszego udziału w życiu publicznym, pożyteczną jednak tylko o tyle, o ile się z nią nie będą łączyły dążenia do stworzenia rozłamu między poszczególnymi warstwami narodu: pożytek, płynący z działania pierwszego, nie wyrównałby krzywdy, wyrządzonej sprawie osłabieniem organizmu, płynącym z rozdzielenia.

Tak przedstawiła się rzecz patrzącemu na nią nie z teatru walki stronnictw krajowych, lecz ze stanowiska obserwacyjnego, leżącego daleko po za linią tej walki.

Dają się w ostatnich czasach dostrzedz oznaki, zapowiadające zwrot w zapatrywaniach partii konserwatywnej na sprawę ruchu ludowego.

„Ruch ludowy nie ustanie i ustać nie może“ — mówił p. dr. Tadeusz Starzewski na posiedzeniu krakowskiego klubu konserwatywnego z dnia 25 stycznia 1901 r. — „życzyć sobie tylko należy, aby popłynął spokojniejszym korytem... W partyi konserwatywnej rzeczywistego, przedmiotowego i spokojnego zrozumienia genezy i konieczności całego ruchu ludowego, jego rozmiarów i głębi — nie było dość... Liczyć się trzeba z faktem, że w nowoczesnym ustroju politycznym znaczenie i potęga mas ludowych wzrasta“.

Gdy zrozumienie tej kwestyi stanie się powszechnem, a idea uobywatelenia ludu odniesie ostateczne zwycięstwo i przyoblecze się w ciało, wtedy przyjdzie może czas, że stronnictwo ludowe stanie się wspomnieniem historycznym, gdyż jestto właściwością stronnictw, powstających na tle życia konstytucyjnego, że spełnienie zadania, jakie sobie zakresliły, jest nieraz zarazem kresem ich żywota.

Zobaczmy tymczasem, jak się dzisiaj przedstawia sprawa wyborów z kurii włościańskiej i jakby się zawsze przedstawiać powinna według dzisiejszych zapatrywań większości konserwatywnej, aby z niej odniosły korzyść kraj i społeczeństwo.

Mamy przed sobą kilka numerów „Czasu“ z sierpnia 1901, obejmujących telegramy z różnych stron kraju o przebiegu ówczesnej akcji wyborczej i wyrażających zapatrywanie owej partyi na przypuszczalny, a zdaniem korespondentów dla dobra kraju pożądany rezultat tej akcji.

Przytaczamy dosłownie niektóre z nich, w treściowości swej wymownie rzecz charakteryzujące:

Borszczów. Uchwalono popierać kandydaturę hr. Mieczysława Borkowskiego.

Brzesko. Najwięcej szans ma p. Jan Götz-Okocimski.

Brzozów. Najwięcej szans ma p. Zdzisław Skrzyński.

Buczacz. Gdyby p. Cielecki nie kandydował, najwięcej szans miałby p. Jan Vivien, który zjednął sobie szacunek wśród włościan i księży ruskich.

Brzeżany. Jedynym odpowiednim kandydatem byłby p. Kazimierz Traczewski, marszałek powiatowy.

Limanowa. Najpewniejszy jest wybór Antoniego hr. Wodzickiego.

Tarnów. Uchwalono kandydaturę dotychczasowego posła Eustachego księcia Sanguszki.

Stanisławów. Z kurii wiejskiej kandyduje marszałek powiatowy Mieczysław Brykczyński.

Dobromil. Powiatowy komitet wyborczy zgodnie z centralnym polecił na posła z kurii gmin wiejskich p. Pawła Tyzkowskiego.

Tarnopol. Kandyduje dotychczasowy poseł Julian hr. Korytowski, który jako marszałek cieszył się sympatją.

Mielec. P. Sękowski, marszałek, nie chce kandydować.

Turka. O mandat poselski ubiegać się ma hr. Ludwik Dębicki.

Bohoradzany. Zgłosił swą kandydaturę p. Henryk Potworowski.

Sokal. Pewne grono wyborców uchwaliło postawić kandydaturę hr. Tadeusza Dzieduszyckiego.

Stary Sambor. Uchwalono popierać kandydaturę p. Stanisława Agopsowicza, właściciela dóbr.

Mościska. Powiatowy komitet przedwyborczy postanowił jednogłośnie popierać kandydaturę Stanisława hr. Stadnickiego.

Bóbrka. Wyborcy przyjęli kandydaturę dra Stanisława Mycielskiego.

Wynik wyborów przeszedł oczekiwania.

Wybrani z kurii gmin wiejskich między innymi: dr. Stanisław hr. Mycielski, Zdzisław Włodek, Mieczysław hr. Borkowski, Jan Goetz-Okocimski, Zdzisław Skrzyński, Artur Zaremba Cielecki, Andrzej hr. Potocki, Jan Gnoiński, Stanisław Rudrof,

Paweł Tyszkowski, Władysław Płocki, Adolf br. Brunicki, Antoni Theodorowicz, Adam hr. Gołuchowski, Jerzy książę Czartoryski, Jan hr. Szeptycki, Stanisław hr. Badeni, Janusz hr. Tyszkiewicz, Książę Roman Puzyna, Filip Zaleski, Antoni hr. Wodzicki, Stanisław hr. Stadnicki, Kazimierz książę Lubomirski, Edmund Lityński, Roman hr. Potocki, Adam Jędrzejowicz, Stanisław Bal, Feliks Sozański, Włodzimierz Truskolaski, Leon hr. Piniński, Franciszek Moysa-Rosochacki, Dr. Wincenty Kraiński, Stanisław Agopsowicz, Zdzisław hr. Tarnowski, Juliusz hr. Korytowski, Eustachy książę Sanguszko, Jan Urbański, Jerzy hr. Baworowski, Tadeusz Cieński, Apolinary Jaworski i Stanisław Pawlikowski, sami właściciele dóbr – i Kazimierz Traczewski, marszałek powiatowy i dzierżawca dóbr.

„Wybory wypadły pomyślnie“ według przytoczonego już wyrażenia się p. dra Piotra Górskiego.

Ale... „w kraju źle się dzieje“, powiedziano równocześnie.

„Dlaczego źle?“ – zapytywano, lecz nie umiano znaleźć właściwej odpowiedzi.

A trzeba by bolesnej a gryzącej ironii, aby na to pytanie odpowiedzieć.

Gdyby w miejsce owego świetnego szeregu nazwisk starszych lub młodszych rodów polskiej arystokracji wstawić w ową listę poselską nazwiska dawnych francuskich książąt i margrabiów, możnaby mniemać, że to skład dawnych francuskich stanów państwa, według starej formy z roku 1614, według której chciał je w roku 1788 przywrócić parlament paryski, z tego właśnie powodu w opinii ówczesnego ogółu zdyskredytowany,

według formy, w której stan trzeci tylko pozornie był reprezentowany (T. Carlyle, „Historia rewolucji francuskiej“, księga IV).

Sejm galicyjski, złożony w ten sposób z zapoznaniem wszelkich racjonalnych zasad systemu reprezentacyjnego, które rozwinął John Stuart Mill w swym traktacie politycznym, jest w pewnej swej części tylko pozornie reprezentacyjnym, podobny w tem także do angielskiej izby reprezentacyjnej z roku 1814 (K. Seignobos, „Z dziejów politycznych Europy współczesnej“).

Ktoś, nie wtajemniczony w rzeczywisty stan rzeczy, czytając ów zbiór świetnych nazwisk rodowych, nie przypuściłby, że to jest reprezentacja włościan w Galicji w pierwszych latach XX wieku.

Reprezentacja taka — to poniekąd jakby ukryta forma rządów oligarchicznych, w skutkach swych równa niemal zupełnemu odsunięciu ludu od udziału w życiu obywatelskiem, znacznie zresztą i tak ograniczonego systemem wyborów pośrednich — to zmonopolizowanie życia publicznego w rękach jednej warstwy społecznej, a więc ten sam błąd, który jako źródło naszej słabości społecznej i politycznej, przywiódł nas w końcu XVIII wieku do upadku, a dzisiaj staje na przeszkodzie odrodzeniu narodowemu i opóźnia jego nadejście, a jeżeli dawniej mógł się tem tłómaczyć, że dzieliła go większość społeczeństw europejskich, teraz już nie może tej okoliczności przytoczyć na swe usprawiedliwienie.

Stany w średniowiecznym ich znaczeniu zastał „czas nowy w rozprószeniu“. Nikt też ich wskrzeszać nie myśli, ani pragnie ich powrotu. A jeżeli się i dzisiaj jeszcze mówi o stanach, rozumieć przez to należy klasy społeczne, których zasadniczą od stanów różnicę ściśle określa prawo polityczne (Bluntschli, Staatsrecht).

Nowoczesny konstytucjonalizm, wzniosłszy budowę jednolitego państwa reprezentacyjnego na gruzach dawnego porządku stanowego, z którym przez długie czasy zacięte staczał walki, wyniósł z tych walk głęboką niechęć do separatyzmu stanów, a przeniósłszy ją na klasy społeczne, w których widział reminiscencye dawnych stanów, czynił próby oderwania systemu reprezentacyjnego od wszelkiej łączności ze związkami i kołami społecznymi i oparcia go wyłącznie na ogólnie państwowem prawie wyborczem jednostek, wyrwanych z koła ściślejszych grup społecznych.

„Niebezpiecznym było — powiada Bluntschli — to rozbitcie narodu na setki tysięcy i miliony wyborców, niezwiązanych ze sobą i będących jako piasek pustyni, unoszący się za najłżejszym wiatru powiewem“.

„Na obszernym obwodzie całego kraju — powiedział także nasz Libelt¹⁾ — mieszkaniem nie przejrzy swego stanowiska

¹⁾ „O organizacji stosunków rolniczych we Francji“.

i dlatego nie uczuje się wskrószyć jego cząstką. Jemu trzeba bliższego obwodu, w którymby się czuł i widział ogniwiem. Towarzystwo bez tych bliższych kół społecznych, bez tych Cykladów morza narodowego, jest rozrzuceniem się na jednostki, które popaść muszą albo w obumarłe atomy, albo w egoizm“.

Nie można dlatego zbyt pośpiesznie potępiać tych systemów wyborczych, które się liczą z organizacją społeczną państwa lub kraju, ani trwałego powodzenia obiecywać tym systemom, któreby z organizacją tą zrywały.

Nie przesądzając zresztą, jak się rzecz w przyszłości ułoży, nie rezygnując z myśli przedsięwzięcia później głębszych reform systemu wyborczego i zniesienia systemu kuryalnego przedstawicielstwa, który „przenosi nierówności i antagonizmy społeczne na grunt polityki, wprowadza je do parlamentu i staje się ustawicznym zarzewiem starć i walk“¹⁾, należy nam już obecnie w ramach dzisiejszego systemu, a niezależnie od owych reform dalekiej przyszłości, które nie od nas wyłącznie zależą, dążyć do wyrównania — o ile to leży w naszej mocy — niesprawiedliwości i ujemnych stron kuryalnej ordynacji wyborczej.

W tym celu ma się prawo w imię dobra narodu wymagać od tych warstw społecznych, które ta ordynacja na niekorzyść innych uprzywilejowała, aby dla podźwignięcia tej warstwy narodu, którą konstytucja 3 maja nazwała najdzielniejszą kraju siłą i bogactw krajowych źródłem, zrezygnowały w praktyce życia politycznego z przyznanego sobie tą ordy-

¹⁾ Dr. Zygmunt Balicki, „Parlamentaryzm“, str. 153.

naczą uprzywilejowanego stanowiska i nie „utrwały niższosci kulturalnej mas ludowych“ przez systematyczne odsuwanie ludu od „praktyki i udziału w sprawach ogólnych, które same jedne rozwinąć mogą uzdolnienie do życia politycznego“¹⁾. Ma się prawo wymagać, aby nie „chwyciły za koła czasu, aby wstecz go popchnąć albo przynajmniej zatrzymać“²⁾ — i nie przedłużyły tej jednostronności ustroju naszego życia politycznego, jaka była cechą dawnej Rzeczypospolitej i pomimo wszelkie odmian usiłowania nie przestała do dziś dnia wytłaczać swego piętna na całokształcie naszych stosunków społecznych i politycznych.

Zapytać się bowiem godzi, czy kraj i społeczeństwo odnoszą stąd korzyść rzeczywistą, że reprezentacja kraju jest z pozorów świetną, że w niej zasiadają przedstawiciele pierwszych imion w narodzie, że się tam spotyka nazwiska rodów, które się niegdyś dobrze zasłużyły Ojczyźnie; czy korzyść stąd płynąca nie jest pozorną, jeżeli to jest de facto reprezentacja jednego stanu, nie będąca wyrazem rzeczywistych stosunków ogółu społeczeństwa, mogąca wprawdzie pozorami zewnętrznego blasku olśniewać niejednen umysł, nie chcący lub nie umiejący dojrzeć ciemności panujących po za sferą owego blasku „u spodu piramidy socjalnej“³⁾, ale nie mogąca wzmocnić siły narodu, bo pozostawiająca odłogiem leżące i bezczynne wszystkie te pierwiastki, bez których nie masz przyszłości narodu.

1) Dr. Zygmunt Balicki, „Parlamentaryzm“, str. 158.

2) Karol Libelt, „Jezuizm nowoczesny“.

3) Karol Libelt, „Pomysły o wychowaniu ludów“.

„Większa zdolność właścicieli większej posiadłości do uczestniczenia w obradach ciał reprezentacyjnych — mówi Bluntschli — jest zazwyczaj powodem ich przewagi w zgromadzeniach narodowych i izbach prawodawczych, jeżeli temu nie zapobiegają specjalne ustawy“.

A gdzieindziej mówi tenże sam mistrz umiejętności politycznych: „Ciało prawodawcze przedstawia cały naród we wszystkich częściach jego organizmu i jest proporcjonalnym ich ekstraktem“.

J. St. Mill zaś powiada: „Ciało prawodawcze nie jest wyborem samych najznakomitszych w kraju ludzi politycznych, lecz jest prawdziwą próbką rozmaitych stopni inteligencji wszystkich klas, mających głos w rządzie. To właśnie czyni je zdolnym do spełnienia dobrze jednego ze zadań parlamentu. Zadaniem tem jest: wskazywać potrzeby, być organem żądań ludu, być dla wszystkich opinii miejscem dyskusji o sprawach publicznych, zarówno drobnych, jak wielkich“.

Wszystkich tych zasad najoczywistszem zaprzeczeniem jest reprezentacja naszego kraju w Sejmie i Radzie państwa, nie będąca wiernem odzwierciedleniem wszystkich czynnych sił społeczeństwa, gdyż wielka posiadłość stanowi w niej nie tylko „pra-kuryę, która odziedziczyła najrozleglejsze prawa

1) Dr. Zygmunt Balicki, „Parlamentaryzm“, tom II. str. 79.

polityczne po uprzywilejowanej arystokracji rodowej¹⁾, nie tylko w granicach swej kuryi strzeże swych praw, ustępownych tylko niekiedy na rzecz wybitnych na polu nauki członków stronnictwa konserwatywnego, lecz pretenduje do wyłącznego niemal zastępowania kuryi włościańskiej, a gdzie indziej i kuryi miejskiej. Z walk wyborczych wychodzi zaś z łatwością zwycięsko, gdyż brak jest u nas jakichkolwiek „ustaw specjalnych“, któreby się starały zapobiedz jej przewadze. A przytem sam system wyborów pośrednich, uznany za środek politycznego usypiania ludu, stworzony na to, aby powściągnąć namiętności polityczne, które „stygna, rozłożone na dwa oddzielne akty wyborcze¹⁾, osiągający niewątpliwie ten skutek, ale zarazem w przeważnej ilości wypadków pozostawiający ogół prawyborców obojętnym na wyniki wyborów i dlatego odbierający aktowi wyborczemu ów element edukacyjny, ową siłę podnoszącą poziom intelektu ogólnego, jakaby mogło mieć dopuszczenie ludu do czynnego prawa wyborczego w innej jego formie; system ten z liczną swą a nieodstępną świtą: naciskiem, terroryzmem, korrupcją i wszystkimi innymi nadużyciami wyborczymi, którym „ulegają nieliczni mężowie zaufania odosobnieni, rozbici“²⁾; system, nie tylko nie podnoszący ludu, lecz wprost deprawujący go moralnie i politycznie, sprawia, że rezultat wyborów z kuryi wiejskiej rzadko jest u nas wyrazem rzeczywistej woli ogółu ludności włościańskiej.

1) Dr. Zygmunt Balicki, „Parlamentaryzm“, tom II. str. 79.

2) L. c., str. 78.

Nikt chyba nie powie, że złożona w ten sposób reprezentacya w „obliczu swem wiernie przedstawia rysy społeczeństwa, takiego, jakim ono jest“¹⁾; trudno także powiedzieć, że ci reprezentanci są „naturalnymi obrońcami“ warstw przez siebie reprezentowanych, gotowymi do poświęcenia interesów warstwy, do której należą swem pochodzeniem, w wypadkach kolizyi, zachodzącej między ekonomicznymi interesami warstw jednych a drugich, „wiadomo zaś — powiada J. St. Mill — że przy braku obrońców naturalnych, interes klas wykluczonych narażony bywa na zaniedbanie i że tam nawet, gdzie nań zwracają uwagę, patrzą nań oczyma, które nie są wcale oczyma osób bezpośrednio interesowanych“²⁾.

„Leży to w naturze rzeczy — są słowa Roberta Mohla — że zazwyczaj nie ma się zapędu i poświęcenia dla praw i interesów, których się nie zna i w których się nie jest interesowanym. Często dzieje się nawet wprost przeciwnie. A jeżeli w takim razie ktoś interesowany, albo jeden z tych mężów, którzy i obce sprawy rozumieją i chcą wypełnić obowiązki względem wszystkich, podejmie taki przedmiot, nie znajdzie posłuchu i nie obudzi zainteresowania“³⁾.

1) Bluntschli, Politik, p. 438.

2) „O rządzie reprezentacyjnym“.

3) „Recht und Politik der repräsentativen Monarchie“.

Nie powiemy, co powiedział Sieyes o stanie trzecim, że lud jest wszystkim, chociaż moglibyśmy powiedzieć, że ta szacowna część narodu do niedawna była niczem, a i dziś nie jest jeszcze tem, czemu być mogła i czemu być powinna.

Dalecy jesteście od tego, aby w miejsce wyłączności szlacheckiej stawiać zasadę wyłączności „chłopskiej“. Ekluzywizm taki byłby równie błędny, jak pierwszy.

Nie pójdziemy więc za natchnionymi w swej jednostronności słowami Leona Zienkowicza, w których występując przeciw równie jednostronnemu zdaniu, jakoby „w ręku Czartoryskich, Potockich, Zamojskich, Sapiehów, Lubomirskich, Radziwiłłów, Tarnowskich, Ossolińskich, Jabłonowskich, Sanguszków, było zabezpieczenie przyszłości Polski i narodowości naszej uratowanie“, wołał z namaszczeniem biblijnym: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadamy wam, że fałszywe a bezbożne ono proctwo jest. Albowiem nie w Potockich, nie w Czartoryskich, Zamojskich, Sapiehach i im podobnych, ale w tobie, o ludu Polski, w was niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk: Maćki, Wojtki Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości Ojczyzny i narodowości naszej uratowanie jest“¹⁾.

¹⁾ „Odprawa posła“, 1838.

Powiemy przeciwnie, że ani wyłącznie szlachecka, ani wyłącznie włościańska lub mieszczańska, Polska silną społecznie nie będzie; powiemy, że silny organizm społeczny i polityczny może tworzyć tylko Polska, miłośnicie do swego łona przygarniająca wszystkie członki swoje i dopuszczająca wszystkie stany do wspólnego stołu obrad i do wspólnej obrony.

Powtórzyć należy w tej mierze z Józefem Szujkim: „Pierwszym artykułem wiary naszej jest bezwarunkowe powołanie wszystkich do pracy narodowo obywatelskiej. Duch narodowy każe nam miłośnie otworzyć ramiona i przygarnąć zarówno szlachcica, mieszczanina, chłopca i żyda“ („Portrety Nie-Van-Dyka“).

Aby się to jednak stać mogło, wiele jeszcze rzeczy w Polsce zmienić się musi.

Potrzeba przede wszystkim, aby się dokonało przeobrażenie owego supremacyjnie szlacheckiego pierwiastku, występującego wyraziście nazewnątrż w fizyognomii naszego ustroju społecznego; potrzeba, aby ten stan, który w przeszłości wykonywał supremację polityczną, ekonomiczną i patrymonialną nad resztą społeczeństwa, zrezygnował z uroszczeń supremacyjnych i zajął stanowisko zgodniejsze z duchem obecnych czasów.

Potrzeba, aby znikła owa „duma“¹⁾ — a raczej pycha — „osobista i rodowa, która na tle potwornych, bo arysto-

¹⁾ „Już w samym wyrażeniu: дума rodowa leży sprzeczność. Дума polega na poczuciu własnego zadowolenia — próżność żywi się cudzym

kratyczno-demokratycznych urzędzeń wybujała i była jedną z wad, które — przez Polskę niepodległą przekazane porozbiorowej — stały się w znacznej części przyczynami błędnego zachowania się i karygodnego postępowania zachowawczych żywiołów“ (Stanisław Koźmian, „Rzecz o roku 1863“, tom III, str. 329.).

Potrzeba, aby ustąpiły owe „spiętrzone jakieś wiekowe zuchwalstwa i lekceważenie niższych ze strony dawnych „panów“, które książd L. Zbyszewski w swej „Demokracji katolickiej w Polsce“ (str. 71) wymienia jako powód trudności wykorzenia u nas „demokratycznej utopii równości“.

Pomimo, że „ustawa 3 maja 1791 — jak słusznie mówi p. Stanisław hr. Tarnowski — rozbiła obręcz, która nas trzymała w obrębie społeczeństwa szlacheckiego“¹⁾, nie przestała jeszcze Polska do dziś dnia być „krajem herbów“ par excellence, jak ją nazwał Maurycy Mochnacki²⁾, a ten jej charakter pomimo wszelkich zaprzeczeń da się stwierdzić nie tylko wży-

oklaskiem. Duma jest zamkniętem w sobie, wzniosłem uczuciem, pogardzającem owemi powierzchownemi odznaczeniami, za któremi ugania się próżność. Człowiek dnmny widzi w głębi własnego ducha źródło własnej godności, o której wie, że mogą ją podwyższyć lub zniżyć tylko własne jego czyny. Dla tej to wielkiej różnicy, że duma patrzy wewnątrz a próżność na zewnątrz, jeżeli kto ceni się dla zaszczytów odziedziczonych bez własnych usiłowań i zasług, jest to dowodem nie jego dumy, lecz próżności najgorszego rządu“ (H. T. Buckle, „Historia cywilizacji w Anglii“).

¹⁾ „Z doświadczeń i rozmyślań“, str. 153.

²⁾ „Powstanie narodu polskiego z r. 1831.“

ciu prywatnem, jak w ostatnich czasach n. p. twierdził p. Jerzy Mycielski. lecz i na wielu polach działalności publicznej.

Kwestye heraldyczne zbyt wiele jeszcze miejsca zajmują w naszym życiu społecznem, a heraldyka podniesiona niemal do stanowiska samoistnej umiejętności, zawsze jeszcze ponad miarę potrzeby zaprzęta u nas umysły i nie zesła do znaczenia służebnicy nauk historycznych, jakie jej przyznaje duch nowożytnych czasów.

Tak napozór drobny i niewinny symptomat, jak niezbyt jeszcze dawny zwyczaj fundowania licznyc u nas stypendyów szlacheckich, wielce jest w tej mierze, obok innych objawów, charakterystycznym. Przeznaczenie stypendyów takich dla członków rodzin fundatorów, tłómaczy dostatecznie uczucie rodzinne; przeznaczenie ich jednak w razie braku krewnych fundatora wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej, przedstawia się ze stanowiska ogólnonarodowego i ogólno społecznego jako niezdrowy objaw separatyzmu i egoizmu stanowego, stawiającego interesa stanu ponad interesami narodu, szkodliwy przez to, że udział w dobrodziejstwach oświaty utrudnia wszystkim tym warstwom, których wprowadzenie na „szeroki gościniec oświaty narodowej“ (wyrażenie Libelta) od kilku pokoleń uchodzi za jeden z głównych punktów programu narodowego¹⁾. Z fundatorów tych

¹⁾ Na 1000 stypendyów w roku 1903. tylko 174 było według Sprawozdania Wydziału krajowego ogólnych, dostępnych dla każdego kandydata, który pilnością, talentem i zachowaniem zasługuje na uwzględnienie. Natomiast 762 stypendyów zastrzeżonych głównie dla szlachty.

zaden nie mógłby z ręką na sercu powiedzieć: „miłość moja nie na jednym spoczęła... stanie; ja kocham cały naród“.

Te i im podobne objawy wyodrębniania się i kastowości stanowej, jak owa właściwa szlachcie pochopność do „rzucania w lada namiętnej chwili swej tarczy herbowej jako egidy przeciw nieszlachcie i pogardliwego cofania się od tej nieszlachty“¹⁾, objawy dowodzące, że jeszcześmy pod pewnym względem naprawdę nie wyszli całkiem z wieków średnich i nie wyrosli z pojęć średniowiecznych, zasługują na potępienie, jak wszystko, co stanowi zaporę w spełnieniu się dzieła zbliżenia i zespolenia wszystkich warstw narodu, oraz usunięcia przedziałów, stworzonych przez wieki.

Należy nam już raz zrozumieć „głos wołającego czasu: ustały dzieje rodzin, a poczęły się dzieje narodowości, równające wszystkie rodziny w rozległe dziejowe jednoplemienne rody“²⁾.

Nie chodzi tu o „odcięcie głowy, obarczonej grzechami, od tułowiu“, o jakim myślą niektórzy, „niepomni, że zawsze inna wyrośnie“, lecz chodzi o usunięcie ostrych przeciwieństw, wynikłych z nadmiernej preponderacji jednej warstwy, zbytejnego jej wybijania, będącego przyczyną zwichnięcia równowagi społecznej i przygłuszenia „całej tej olbrzymiej budowy, z której się wyrabia życie i rozrost i soki pożywne“³⁾

1) Józef Szujski, „Portrety Nie-Van-Dyka“.

2) Karol Libelt, „Nauczyciel pod względem narodowym“.

3) Tenże, O miłości ojczyzny“.

„Nienawiść klas średnich i niższych do uprzywilejowanej arystokracji wzrasta i żywi się przez nierozsądny sposób, w jaki arystokracja walczy przeciw wolności ludowej“ (Bluntschli, „Politik“).

„Rzymską arystokrację to uczyniło wielką, to utrzymało także wpływ i znaczenie arystokracji angielskiej, że pozostały w żywym związku z całym życiem ludowym i ustawicznie z niego nowe soki czerpały“ (Tenże).

„Arystokracja angielska nie miała nienawistnego charakteru kasty – i tem stanęła wysoko“ (Macaulay, „Historia Anglii“).

Nie można dosyć często przypominać tego wszystkiego naszej arystokracji, która niejedno pod tym względem ma sobie do wyrzucenia, podobnie jak arystokracja niemiecka i legitymistyczna szlachta francuska.

Jeżeli p. Stanisław hr. Tarnowski w swej książce „Z doświadczeń i rozmyślań“ powiada, że „jakby kara Boża na szlachtę, za wiekowe zaniedbanie i upośledzenie ludu, stoi dziś z dwóch stron usiłowanie, żeby jego podniesienie i wychowanie odbyło się bez niej, wbrew niej i przeciw niej“, dałby można na to taką odpowiedź:

Nikt ucziwie myślący i Ojczyznę szczerze kochający nie może tego stawiać jako programowej zasady działania, aby dzieło podniesienia ludu dokonało się wbrew szlachcie i przeciw szlachcie.

Myśl taka nie leżała też w intencjach inicjatorów tego dzieła. Jest to niewątpliwie „interesem narodu — jak słusznie dalej w tejże samej książce powiedziano — żeby to polityczne wychowanie ludu odbyło się w organicznym związku, w jedności ducha z narodem całym“. Wielu z pośród szlachty szczerze i gorąco pragnie podźwignienia ludu i uznaje potrzebę użycia w tym celu wszelkich możliwych i dopuszczalnych środków, lecz nie przejął się jeszcze dostatecznie tą myślą ogół szlachty, „zajmujący się za mało ludem i sprawą społeczną“¹⁾, a w praktycznym działaniu wielu z pośród niej — i to ci właśnie, którzy najwybitniejsze zajmują miejsca i z tego powodu najwięcej mogliby zdziałać w tym kierunku, zachowują się wobec akcji, zmierzającej do politycznego wykształcenia ludu, obojętnie, jeżeli nie hamująco i wprost nieprzyjaźnie.

Dzieło politycznego wychowania ludu dokonaniem jednak będzie i dokonaniem być musi bez względu na jakąkolwiek opozycję, bez względu na wszelkie stawiane mu trudności, bo tego wymaga wyższy ponad wszystkie inne, interes narodu.

Jeżeli więc „szlacheccy synowie — jak mówi ks. Zbyszewski — zamiast wypełnienia dziejowego zadania, zamiast spełnienia obietnic czy nadziei braterstwa, wzbudzonych 3-cim maja, zamiast wprowadzenia ludu za sobą w sprostowane drogi narodowe, tamować mu je będą, stojąc beczynn timer na czele²⁾, natomiast łatwo stać się może, że dzieło to dokonaniem zostanie bez szlachty, wbrew szlachcie i przeciw niej.

¹⁾ Ks. Ludwik Zbyszewski, „Demokracja katolicka w Polsce“, str. 417.

²⁾ Tamże, str. 427.

— Życie i siła ojczyzny i ludzkości zależą od liczby jednostek, które przyszły do stanu ludzi wolnych i skończonych pod względem rozumu, woli i serca. Jedność rośnie z powiększeniem liczby, liczba ze wzmocnieniem jedności“.

Książd A Graczy, „Moralność i zasadnicze prawo historii“.

Te są powody, dla których na dzisiaj staje wobec szlachty polskiej wezwanie: Nie brońcie ludowi udziału w życiu publicznym, nie sprzeciwiajcie się wyborom włościańskim, nie stawiajcie trudności, gdy się rozchodzi o wejście ludu do ciał reprezentacyjnych, czy imię ich jest parlament, sejm, czy rada powiatowa. Bo ani wiecie, ani się domyślacie, ile tem sprzeciwianiem się wyrządzą krzywdy sprawie publicznej; ani sobie zdajecie sprawę z tego, jaką w ten sposób zaporę stawiacie rozszerzaniu się myśli polskiej, zamykając myśl ludu w ciasnych granicach gminy i nie pozwalając jej ze sfery miejscowych interesów gminnych wybiedz na szerokie horyzonty życia narodowego.

Czyż wam nigdy nie przyszło na myśl, jak bardzo sam fakt wyboru włościanina podnosi ogół włościan okolicznych ponad zaściankowe sprawy miejscowe, zwracając ich myśl ku sprawom ogólnym i budząc poczucie wspólności sprawy publicznej, poczucie wspólności celów i dążeń narodu? Czyście nie pomyśleli, ile zyskuje na takim wyborze cała okolica, z któ-

rej wyszedł ów poseł włościanin, gdy się cały lud tej okolicy czuje w ten sposób powołanym do udziału w obradach nad sprawami państwa lub kraju, widząc jednego z pośród siebie idącego do steru? Czyście nie rozważyli, jak korzystnie to wpływa na ogół włościaństwa owej okolicy, gdy ów jego przedstawiciel powraca między swoich i rozszerza horyzont ich widzenia, zaznajamiając ich ze sprawami, dotyczącymi dobra ogółu? Czy jest w stanie zrobić to ktokolwiek z was, którzyście nie wyszli z pośród ludu? Czy ktokolwiek z przedstawicieli kurji czwartej, który swem stanowiskiem społecznym nie należy do warstwy, kurję tę stanowiącej – i nie wraca po skończonem poselstwie pomiędzy lud, może być w tym kierunku w równym stopniu pożytecznym dla ludu? Nie sądźcie, że sprawozdania poselskie w tym względzie przyniosą jakikolwiek dodatni rezultat. Nie zastąpią one codziennej wymiany myśli i codziennej stykania się z ludem.

Nie dlatego, iżby się miało uznawać racjonalność rzuconego w wirze walk wyborczych kastowego hasła: kurja chłopska dla chłopów, lecz ze względu na ów wychowawczy wpływ wyborów włościańskich, którego nie ma wybór posła z innych sfer, chociażby najlepszymi ożywionego chęciami i największem cieszącym się zaufaniem u ludu, należy wybory włościańskie popierać wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie wśród ludu jednostka, zdolna do piastowania mandatu poselskiego.

Zupełną słuszność ma p. Włodzimierz Tetmajer, gdy mówi: „Jak w początku dziejów naszych, tak i dziś, chłopu nie czytelnia, nie teorya do życia budzi, ale czyn, t. j. udział w życiu

publicznem narodu. To też, okazało się już dziś, że gdy (niestety nieraz po ciężkiej walce) chłopu dopuszczono do życia narodu, zrobiło chłopskie społeczeństwo skok tak olbrzymi, że dziesięć ostatnich lat za całe stulecia obstoja¹⁾).

Toż nie można się dziwić, że niejedno u nas serce krwa-
wiło się w ostatnich dziesiątkach lat na widok owego niewy-
tłómaczonego oporu, jaki stawiano wyborom włościańskim: musiał nad tem boleć każdy, zdający sobie sprawę z istotnego ich znaczenia.

„Ojcowie nasi winni upadku, bo winni przyczyn upadku; my winni niepowstawania... I bodajemy nie więcej od nich byli winni, bo wiemy, czego oni nie wiedzieli²⁾).

Owo usiłowanie ograniczenia udziału ludu w życiu publicznem – to jedna właśnie z owych win naszych dzisiejszych, będących przyczyną niedźwigania się z upadku.

Ani w braku patryotyzmu, ani w złej woli leży źródło tej winy, bo ani o brak patryotyzmu, ani o złą wolę nie posądzi szlachty, kto wie, ile ofiar w przeszłości złożyła na ołtarzu Ojczyzny i do jakich ofiar w przyszłości jest gotową. Tylko w niezrozumieniu jądra kwestyi można się zatem dopatrywać źródła owej winy dzisiejszej, tem od win przeszłości większej, że obecny stan nauk społecznych i politycznych poucza nas o tem, czego nie wiedzieli nasi Ojcowie.

Jeszcze u nas w wielu umysłach panuje owo stare wyobrażenie, „jakoby narody były reprezentowane tylko przez

1) „Z nocy letnich“.

2) Ks. L. Zbyszewski, „Demokracja katolicka w Polsce“, str. 171.

mniejszość ukształconą, że po za tą mniejszością, po za tymi kilku lub kilkudziesięciu tysiącami ludzi, reszta jest tylko masą, tłumem, gminem, pospółstwem; że ta reszta jest niczem w interesach świata, w dziejach i oświacie... Cóż to jest ta reszta ludu? — są to masy, powiadają“.

Tak jest; jeszcze u nas nie straciły znaczenia te słowa Libelta; wiele jeszcze objawów dowodzi, że i dzisiaj, w lat kilkadziesiąt po ich wypowiedzeniu, trzebaby niejednego przekonywać dalszemi słowami tegoż pisarza, że „owe masy — jest to całość, ciało narodowe, naród sam, którego owa tak mniemana mniejszość rozumna, tylko jest odrobiną, członkiem jednym, odłamkiem narodowym“¹⁾.

Te i im podobne wyobrażenia były przyczyną, że myśli uobywatelenia ludu przez powołanie go do współmyślenia i współdziałania z resztą narodu, niedostatecznie rozumiana i dlatego niejednokrotnie paraliżowana, a nawet wyszydzana, gdy szło o jej praktyczne przeprowadzenie, nie wydała i wydać nie mogła dotychczas spodziewanych owoców.

Trzeba się nam zatem wyzwolić z wyobrażeń, utrudniających zwycięstwo zdrowej myśli, trzeba — powtarzamy z całym naciskiem — przejąć się tem przeświadczeniem, że dopóki się będzie lud odsuwało od szerszego udziału w wyższych stopniach organizacyi politycznej, dopóki działalność jego będzie się ograniczało do spraw gminnych, a na innych polach życia publicznego o ludzie będzie się radziło i stanowiło bez ludu, dopóty nie będzie się można spodziewać, aby ten lud w szerokich masach poczuł się częścią narodu i niedopuszczony

¹⁾ „Pomysły o wychowaniu ludów“.

do pełni praw, wzbudził w sobie poczucie obowiązków wobec ogółu narodu.

Dobrze wyraził tę myśl w liście do Maryi Konopnickiej, pisanym w czasie jej jubileuszu, Jakób Bojko, jeden z najgorętszych myśli tej obrońców: „Jeżeli miliony chłopstwa będą myślały jedynie o tem, jakby zdobyć większą miarkę ziemniaków, — jeżeli chłop żyć będzie bez miłości i zapału, bez czci ideału, — Ojczyzna na nich oprzeć się nie będzie mogła“.

Kiedyż staniecie się ciałem, natchnione słowa poetów ?

Kiedyż wszystek „lud wiejski, dziś Polski marzenie, uj-
rzy światło jasnemi oczami ?“

Kiedyż „z szlachtą polską“ pójdzie cały „lud polski ?“

Kiedyż przyjdzie ona przyszłość Polski...

„wielka, święta, jak myśl ona,

„którą natchnie Bóg i bitwa,

„a potężna jak lud kmiocy,

„co ją dźwignie swemi plecy ?„

Najbliższa przyszłość nie rozwiąże tych pytań.

Jeszcze ten lud nie jest potężny siłą samowiedzy narodowej. Chociaż „olbrzym“, jeszcze on „słaby jak dziecko“ – według słów Konopnickiej; słaby, bo nie mógł spotężnić duchowo, trzymany przez takdługie czasy w powijakach niemowlęctwa politycznego.

Jeszcze nie można dzisiaj powiedzieć, że biją szerokie a „ciepłe fale od ludu polskiego“¹⁾.

¹⁾ Optymistyczny w tym względzie sąd w tych słowach wyraziła w początku roku 1903. „Tekka“, organ młodzieży polskiej, ulegając sugestyjnemu działaniu ciepłych fal, bijących w sercach tej młodzieży.

Te objawy uświadomienia narodowego, którymi się tak słusznie cieszymy, to jeszcze nie szerokie fale, to jeno węższe lub szersze strumyki, wypływające jakby z martwego morza, z rozległych obszarów nieświadomości; to jeszcze nie szerokie a gorące snopy światła słonecznych, lecz blade dopiero prze-
błyski, zapowiadające świtanie lepszej doby.

Jeżeli jednak zbyt korzystne mniemanie o naszym obecnym wzmożeniu się społecznym, pozbawione realnej podstawy – i płynące stąd przecenianie sił własnych mogłyby być szkodliwymi, gdyż prowadziłyby do fałszywych kombinacji, a wskutek tego do nowych kataklizmów, to znowu z drugiej strony nietylko nie ma powodu do pesymistycznego oceniania sytuacji, lecz jest przeciwnie wszelki powód do najlepszych na przyszłość nadziei.

Trudno o lepsze w tym względzie świadectwo od głosów pochodzących ze strony rosyjskiej lub pruskiej, a wyrażających ubolewanie z powodu postępów idei polskiej wśród ludu. — „Wieś polska przestała być najwierniejszym punktem oparcia dla panowania rosyjskiego w Polsce“ – pisał niedawno Informator w „Listach o współczesnej Polsce“, drukowanych w Oswobodzeniu.

Niemiecki znowu uczony Lamprecht niezbyt również dawno narzekał, że napór fal germańskich na ziemię słowiańskie napotyka na ciężką przeszkodę w rozwoju idei demokratycznych, co się oczywiście ściśle wiąże ze sprawą rozszerzania się poczucia świadomości narodowej wśród ludu.

„Nawet w dawnej dzielnicy piastowskiej gałąź od pnia

odcięta zaczęła się zielenić, wskazując na wiosnę, wielką wiosnę ludu polskiego¹⁾,

Ostateczny więc wynik oceny obecnego naszego położenia jest taki:

Indywidualność nasza narodowa nie rozwinęła jeszcze do tychczas całej potęgi społecznej, do której jest zdolną i do której w przyszłości przyjść musi. Ani żyjące obecnie pokolenie, ani jeszcze następne, zupełnego rozwoju tej siły nie zobaczą. Dokonane jednak w ciągu minionych dziesiątków lat postępy uspołecznienia, uprawniają do patrzenia z otuchą w przyszłość i do nadziei, że jeżeli nie nasze wnuki i prawnuki, to ich następcy mieszkać będą w domu, jakiego oglądać nie było dozwolono ich ojcom i dziadom, w domu silnym i trwałym, bo opartym na mocnych fundamentach społecznych.

1) Dr. Bronisław Dembiński, „Zaranie stulecia“, Przegląd polski z kwietnia 1903.

– „Ideał niepodległości nie opuści nas, dopóki narodem być nie przestaniemy“.

Józef Szujski: „Dwie odpowiedzi“.

– „Jedną skibę głębiej, tam gdzie ziemia urodzajna!“

Tenże: „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki“.

Doświadczenia ubiegłego stulecia dostarczyły nam aż nadto dostatecznej ilości przekonywujących dowodów, że w dążeniach do „rewindykacji państwowej“ możemy liczyć tylko na siebie samych; wykazały zawodność rachub, opieranych na cudzej pomocy nawet przez „najrozumniejszych i najrozsądniejszych“¹⁾; stwierdziły mylność „wyobrażeń, że Europa odbuduje Polskę, bo jest to pierwszorzędnym jej interesem, a jak mniemali dobroduszniejsi od innych – obowiązkiem“²⁾.

W epoce panowania siły i faktów dokonanych, przyznającej tylko silnym prawo do istnienia (za jaką uznano epokę dzisiejszą, chociaż nie jej to wyłącznie właściwość), zależy nasza przyszłość od ilości sił, które zdołamy wydobyć ze swojego łona.

Słabi, zejśćbyśmy musieli „do roli wygnanych Burbonów, obwołujących gwałt uczyniony ich prawom, protestujących i odbywających rocznice koronacyjne, co im się na nic

1) Stanisław: Koźmian „Rzecz o roku 1863.“, tom II. str. 12.

2) Tamże, tom. I. str. 69.

nie przydaje¹⁾; silni, prowadzić będziemy mogli „politykę rozsądnych aliansów“, bez potrzeby żądania „jałmużny i litości Europy“²⁾, bez oglądania się na obcą interwencję, jak to czyniliśmy w r. 1863, gdyśmy za pośrednictwem Hotelu Lambert trwożnie wyczekiwali wiadomości, co na balu dworskim o „biednych Polakach“ powie książę Metternich do cesarzowej Eugonii lub Napoleon III, do księżnej Czetwertyńskiej.

Powszechnem więc jest przekonanie i powszechnym głos opinii wszelkich odcieni naszego społeczeństwa, że wszystkie nasze usiłowania ku temu zmierzać powinny, aby się jak najwięcej „rozwielić moralnie w starych narodowości naszej granicach“³⁾.

Więc trzeba nam wciąż „iść w głąb, dźwigać się jako siła ekonomiczna i moralna, materyalna i duchowa“ (Dr. Bronisław Dembiński: „W zaraniu stulecia“); trzeba „wydobywać na wierzch wszystkie pokłady szlachetnego kruszcu“, „pobudzić do działania wszystkie te głowy i ręce“, których tylowiekowy sensprowadził skutki, budzące „uczucie rozpacz i wściekłości na myśl, czembyśmy byli, gdybyśmy byli zawsze społeczeństwem zupełnem zostali“ (Stan. hr. Tarnowski: „Z doświadczeń i rozmyślań“);

— trzeba „przyjmować otwartymi i miłosnymi rękami wszystko, co do dojrzałości socyalnej przychodzi“ (Józef Szujski: „Szlachta i inteligencya“ w „Portretach Nie-Van-Dyka“);

¹⁾ Józef Szujski: „Z wycieczki do Lwowa“ i „Kilka prawd z dziejów naszych“.

²⁾ Tenże: „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki“.

³⁾ Tenże: „Portrety Nie-Van-Dyka“.

— trzeba „przypodobniać niedojrzałe soki sokom już dojrzałym, w drodze powolnego wychowawczego podnoszenia warstw niższych do świadomości narodowej“ (tamże);

— trzeba dążyć do „syntezy narodowej, spójności sił wszystkich ku narodowym celom: oto jest kwestya najpierwsza, kwestya życia i odrodzenia“ (tamże);

— pamiętać przytem, że „nic słuszniejszego, jak wykonywać zasady emigracyi z 1831 roku, zasady podniesienia i wykształcenia ludu, zasady polityki narodowej, niewierzącej jeno we własne siły“, równocześnie wszakże „nie popadać w błąd tej emigracyi, która jako przyjaciółka ludu stała się śmiertelną nieprzyjaciółką szlachty“ (tamże);

— trzeba „lud kształcić tak, ażeby on, choć w swojej pozostając sferze, jedno z nami czuł i rozumiał, byśmy w ten sposób nie jako reprezentanci garstki, lecz szerokiej i potężnej masy, mogli się stać silni i odrodzeni“ (ksiądz Arcybiskup Teodorowicz: „Z ostatnich doświadczeń“).

Starać się więc z jednej strony, aby jak najmniej uronić ze sił, które wynieśliśmy z rozbicia;

— chronić od zagłady i wzmacniać węzły owego starego „naszego domu, którego budowniczym był duch polski“;

— nie pozwolić zniknąć z powierzchni ziemi tym naszym dworkom wiejskim, w których słusznie uznano „najsilniejszą twierdzę patryotyzmu, ostoję i siłę narodowego życia“, wyzwolić je jednak z odwiecznych błędów społecznych, zbliżyć je do ludu na gruncie sprawiedliwości społecznej, aby nie „sterczały, jak w średniowiecznym Rzymie, wieże zamczysk baronów, po-

budowane wśród chat i nędzy¹⁾, lub „jak wille francuskie, przez których sztachety gameny wiejskie język pokazują właścicielowi, lecz jako grodziec inteligencji i jednych z sadybą wiejską interesów narodowych i społecznych²⁾;

— z drugiej zaś strony obudzić z uspienia i powołać do czynnego życia wszystkie dotychczas martwe siły;

— oświecać i uszlachetniać lud wiejski, aby wolny od niechęci i antagonizmów społecznych, stanął jako brat młodszy obok „starszego historycznie brata“, ze świadomością, że każda część posiadanej przezeń ziemi ojczystej wkłada nań obowiązki względem Ojczyzny, że suma tych obowiązków zwiększa się z każdą nową parcelą, nabytą z obszarów wielkiej własności, że obowiązki te nie kończą się na oraniu zagonów nabytej parceli i zbieraniu z nich plonów;

— wnieść drogą oświaty jak największy zasób idealnych pierwiastków w kulturę ludową, zbyt jeszcze dzisiaj materialistyczną, bo z trzech czynników, składających się na rozwój cywilizacyjny, jakimi są „dążenie do prawdy, piękna i korzyści³⁾, zbyt silnie na pierwszy plan wysuwającą czynnik ostatni, a za mało uwzględniającą dwa pierwsze czynniki:

— oto w głównych zarysach zadania społeczności naszej, wymagające w szczegółowym wykonaniu podjęcia ogromu pracy na wszystkich polach życia publicznego, pracy ciągłej, wytrwa-

1) Ks. L. Zbyszewski: „Demokracja katolicka w Polsce“.

2) Józef Szujski: „List otwarty do Leona Bilińskiego“.

3) Dr Feliks Koneczny: „Konserwatyzm chłopski“ (Biblioteka Warszawska z sierpnia i września 1903).

łej a systematycznej, niezrażającej się chwilowemi lub miejscowemi niepowodzeniami.

Praca ta około reorganizacji społecznej, rozpoczęta jeszcze przed laty kilkudziesięciu, nie wydała dotychczas tych rezultatów, do jakich bylibyśmy mogli dojść w takim okresie czasu, gdybyśmy nie mieli do walczenia z nieprzyjawnymi wpływami które siały obficie ziarno nieufności pomiędzy nas, a zwłaszcza ze wspomnieniami pańszczyzny i sposobu jej zniesienia, gdybyśmy z drugiej strony sami niejednokrotnie nie stawali się winnymi zastoju w pracy, dowodzącego, że przeświadczenie o jej konieczności i znaczeniu, jako „conditio sine qua non odrodzenia“, nie było powszechnem, że przeciwnie obcem pozostało szerokim kołom społecznym.

Dzisiaj, nieprzyjazne wpływy, jeżeli nie zupełnie, to w najważniejszej części już zwalczone i zneutralizowane; czas okazuje się i tutaj najlepszym lekarzem, gojąc rany, zadane błędami przeszłości i zasnuwając mgłą zapomnienia pańszczyznę z wszystkimi jej wspomnieniami, a chociaż nie zdołał jeszcze zapełnić rozłamu, istniejącego między dworem a chatą, sprawił przynajmniej, że Sacher-Masochowski: der Bauer wacht! straciło swe znaczenie i należy do bezpowrotnej przeszłości.

Pole do pracy leży więc przed nami oczyszczone z dawnych przeszkód. Chodzi tylko o to, abyśmy sami nowych przeszkód nie stwarzali i wskutek tego „nie byli bici własnymi dłońmi“, jak się oto dzieje przed oczyma naszymi z powodu niezrozumienia dzisiejszego ruchu ludowego i nierozważnego stawiania zapór normalnemu i zdrowemu jego rozwojowi.

– Nowy świat pamięta o słowie umierającego Waszyngtona: Nauczajcie lud!

– Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a jeżeli nie jest nim dzisiaj, będzie nim jutro.

– Wysoki budżet oświaty początkowej okupuje wiele błędów w ustroju państwa.

– Wszystko może czekać, tylko nie szkoły.

– Od dnia, kiedy będziecie pewni, że wasz wybór jest dobry i że w każdej szkole jest człowiek dostatecznie światły i rzetelnie jej oddany, bądźcie spokojni o siebie i o przyszłość kraju.

– Nauczyciel źle płatny, niespokojny o rodzinę, wystawiony na zaciąganie długów, nie może mieć dosyć gorliwości i uwagi, potrzebnej do jego delikatnych a ciężkich zajęć.

– Wszystkie te prawdy leżą jak na dłoni. Słusznie można się odezwać do tych, którzy o nich zapominają, albo je zaniedbują, a jednak mają się za dobrych obywateli: „Gdzież więc jest wasza ojczyzna? gdzie wasz patriotyzm?”

Juliusz Simon: „Rzecz o szkole.“

W rozprawie, traktującej o sprawie podniesienia ludu i jego warunkach, nie jest zbyt cennym powtórzyć te zdania myśliciela francuskiego, dotyczące piekących a u nas dotychczas niezadowolonych kwestyj, wiążących się ze sprawą oświaty ludowej; nie jest zbyt cennym przypominać je w kraju, o którym powiedziano, że nie może wyjść z błędnego koła ciem-

noty, rodzącej nędzę, i nędzy, wytwarzającej ciemnotę, bo raz sobie powiedziawszy, że wyczerpał swe siły finansowe, długi nie chciał i obawiał się wejść śmiało na drogę wielkich inwestycji na cele oświaty.

Kwestya oświaty należy do najczęściej u nas omówionych, bo zabierał w niej głos, ktokolwiek czuł, że „sprawa szkół ludowych nie jest sprawą tylko pedagogiczno-dydaktyczną, że jest to sprawa społeczna i narodowo polityczna“¹⁾.

Za wielomównością dyskusji nie szła jednak zawsze w ślady „lakoniczność czynu“, na której brak w naszym życiu publicznym słusznie swego czasu narzekał Józef Szujski²⁾, przypisując go nie bez racji „brakowi zupełnemu motora potężnego w życiu publicznym, zapędu do reformy“.

„Gospodarstwo sejmu galicyjskiego nie zdobyło się – mówi Stanisław Szczepanowski w „Nędzy Galicyi“ – na największe wyłożenie siły podatkowej w celu zbiorowego ratunku“; nie mogło zatem sprawy oświaty posunąć naprzód w tym stopniu, jak tego wymaga potrzeba oparcia życia narodowego na szerokich podstawach; nie mogło naprawić wiekowych zaniedbań i jeżeli nie zrównać, to przynajmniej zbliżyć nas do innych społeczeństw oświeconych zachodniej Europy.

„Wobec ogromu zadania Sejm galicyjski z budżetem 3¹/₂ milionowym musiał być równie bezwładnym, jak była Polska przed stu laty z budżetem 7 milionowym. Z takim budżetem

1) Józef Szujski: „W sprawach szkolnych“, 1882.

2) Tegoż: „List do Pawła Popiela“, 1876 r.

wszystkie dyskusye o reformie ekonomicznej, o stworzeniu przemysłu, o wyrobieniu narodowego systemu wychowania, musiały pozostać dyskusyami akademicznymi („Nędza Galicyi“, 1888, str. 98).

Owa niechęć do rozwinięcia siły podatkowej, sięgająca czasów przedrozbiorowych, a grasująca jeszcze dzisiaj tak silnie w naszym społeczeństwie, podobnie jak za ostatnich dni dawnej Rzeczypospolitej zwalczała Korsakowskie hasło „skarb i wojsko“ i stanęła na przeszkodzie wykonaniu uchwalonej w roku 1789 „ofiary wieczystej stanu rycerskiego obojga narodów na wojsko“, udaremniając czynność „komisarzy 10-go grosza“, tak za naszych dni nie pozwala zwyciężyć hasła „skarb i oświata“, prowadząc do „obłądu gospodarstwa ekstenzywnego, jaki wszechwładnie w kraju panuje“.

Owa niechęć do nakładów, owo „unikanie wydatków, niepotęgowanie środków“ („Nędza Galicyi“, str. 203), sprawiły, że „obecnie i oświata i samorząd krajowy walczą z niemocą ogólną, wynikającą z anemii ekonomicznej“¹⁾.

One sprawiły, że w końcu roku 1903 stanęliśmy przed sprawozdaniem komisji szkolnej Sejmu galicyjskiego o stanie szkół ludowych za lata 1900/1 i 1901/2, przedstawiającem smutne cyfry:

1) 3.387.378 analfabetów w Galicyi, t. j. 56⁰/₀ ludności w wieku powyżej 6 lat a 67⁰/₀ ogółu ludności, podczas gdy

1) Stanisław Szczepanowski: „Narodowe stronnictwo demokratyczne w Galicyi wobec zadań chwili bieżącej“, 1891 r.

w Czechach było ich w r. 1900 4·7⁰/₀, na Morawach 6·9⁰/₀, a na Szląsku 8·73⁰/₀,

2) 27·1⁰/₀ dzieci w wieku 6 — 12 lat, niepobierających nauki,

3) 1062 gmin, pozbawionych szkoły, słowem stan, uzasadniający słowa sprawozdawcy komisji, że pod względem oświaty stoimy po za wszystkimi innymi narodami.

Najuboższa z dzielnic dawnej Polski, nie może niewątpliwie Galicya rozwinąć tej potęgi podatkowej, jaką rozporządzą Czechy ze swym 36 milionowym budżetem oświaty, budżet galicyjski 3·5 razy przewyższającym; nie rozwinęła jednak tej siły finansowej, jaką rozwinąć mogła i rozwinąć była powinna tam, gdzie idzie wprost o jeden z głównych warunków bytu i odrodzenia narodu.

Na ścianach sali sejmowej należałoby zawiesić dwie tablice. Na jednej z nich umieścić słowa Józefa Szujskiego:

„Oświaty! oświaty prawdziwej! całego morza światła i wiedzy! pracy nad oświatą we wszystkich warstwach społeczeństwa, pracy namiętnej, jak chęć ratunku, powszechnej, jak powszechne wydobywanie się z potopu, gorączkowej prawie, jak gorączkową jest potrzeba! Oświaty! bo zginiemy!...“

Na drugiej zaś słowa Karola Libelta:

„Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło 19/20 przypada na włościan i proletaryuszów. W tej masie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w 1/20 oświeconych. Nie ginąź więc te mnogie zasoby ducha, te talenta, zdolności i geniusze, które natura porówny między ludzi, bez względu na stan

rozdziela? Nie marnieją bez żadnego pożytku dla narodu, dlatego, że zaniedbane zostały i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinięcia się? Nie czyni się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg jedna zaledwie wydobyta, a 19 części zostaje bez pożytku z pokolenia w pokolenie, przez długie wieki, przywalone głębokimi warstwami przesądu, ciemnoty i nędzy?”

Należałoby powyższe słowa obu naszych pisarzy wyryć także przed siedzeniem każdego z posłów sejmowych, aby je wszyscy mieli na oku i pamięci, zabierając głos lub przystępując do głosowania w sprawach oświaty. Możeby wtedy i żywiołowa potęga słów Szujskiego i wymowny głos Libelta połączonym swem działaniem pobudzały większość sejmową do większej ofiarności i wydatniejszej akcji, ilekroćby na porządek dzienny rozpraw sejmowych przyszła sprawa, czy to powiększenia liczby szkół, czy podwyższenia w nich poziomu nauki, czy wreszcie polepszenia bytu nauczycieli. Możeby wtedy w rocznikach sejmowych nie było potrzeba rejestrować dyskusyj w rodzaju tych, o których pisał w r. 1888 Szczepanowski: „Zaprawdę godne sejmów przedrozbiorowych były rozprawy o budżecie oświaty w Sejmie galicyjskim przed dwoma laty, które się skończyły uszczupleniem tego budżetu i uwolnieniem kraju od ciężaru jednego centa dodatku do podatków.“

Jeżeli nawet najwięcej energiczna praca wychowawcza trzydziestu pięciu lat samorządu nie byłaby w stanie usunąć skutków wiekowego zaniedbania, tem mniej można było oczekiwać wydatnych rezultatów akcji, podejmowanej z tak małym

zasobem energii i z tą powolnością, które znalazły wyraz w cyfrach galicyjskiego budżetu oświaty, wynoszących:

w latach:	kwotę:
1866	61.000 koron
1873	379.000 „
1874—1880	978.000 „
1881—1892	2,972.952 „
1893—1902	9,055.000 „

cyfrach wykazujących, że praca wychowawcza rozpoczęła się naprawdę dopiero w ostatnim lat dziesiątku, podczas gdy jeszcze w poprzednim dziesięcioleciu nie odpowiadał budżet ani w przybliżeniu stosunkom kraju siedmiomilionowego, a w pierwszych kilkunastu latach ery autonomicznej wprost nie zasługiwał na poważne traktowanie.

Jest u nas w dziedzinie oświaty jeden brak wielki, kardynalny, zasadniczy: za mało w niej pierwiastku miłości.

Stąd niedostateczna troska o ilość, jakość i wyposażenie szkół; stąd zamała pieczołowitość o materialne położenie nauczycieli; stąd owe głosy, które się nieraz w sejmie odzywały przeciw zasadzie przymusu szkolnego, używając w obronie wolności pozostawiania w ciemnocie argumentów, zapożyczonych z arsenału walk, jakie niegdyś u nas staczano w obronie „żrenicy wolności“ — liberum veto.

Stąd owa miękkość w traktowaniu i wykonywaniu przymusu szkolnego przez powołane czynniki (65.463 orzeczeń karnych niewykonanych, według sprawozdania komisji szkolnej

naszego Sejmu z roku 1903). Jeżeli gdzie, to tutaj więcej surowości ojcowskiej i więcej ścisłości w wykonywaniu ustaw, dowodziłoby życzliwości dla sprawy, pod opiekę tych ustaw oddanej.

Jest u nas od szeregu lat w szerokich kołach narzekanie na oziębłość w stosunkach naczelnego Zarządu oświaty krajowej do ogółu nauczycieli ludowych. Jest narzekanie, że powiał po nich jakiś chłód biurokratycznego absolutyzmu, mrozący myśl samodzielną, zabijający indywidualizm nauczyciela i ducha inicjatywy. Czy narzekanie słuszne i uzasadnione? Rozstrzygać tu nie będziemy. Powiemy tylko, że niedobrze jest, że narzekanie powstało i że powstać mogło. Powiemy, że absolutyzm tego rodzaju zgubnym byłby czynnikiem w dziedzinie oświaty ¹⁾, stojącej miłością więcej niż jakakolwiek inna dziedzina życia państwowego i upadającej jej brakiem; zgubnym, bo sam nie promieniując miłością i przytłaczając zimną ręką całe życie szkolne, nie rozniecałby miłości tam, skąd się ma rozchodzić nie tylko wiedza, lecz i miłość pomiędzy młode pokolenia, lecz wytwarzałyby gorycz, niezadowolenie i zniechęcenie, złych doradców w sprawach oświaty i wychowania.

Czy taki system szkolny, osłabiający ruch naukowy i pedagogiczny w kołach nauczycielskich, byłby w stanie wydać kiedykolwiek śmiałego inicjatora jakiegokolwiek reformy wychowania ludowego; czy nie ubezwładniłby go swoim „nie

¹⁾ „Szkoła nie jest ani pułkiem, ani zakonem, ani biurem; jest to rodzina“ (Juliusz Simon: „Rzecz o szkole“).

wolno“ i „nie pozwalam“; czy mógłby wydać Pestalozzowego, z tą jego niezmierną „miłością do biednego, zaniedbanego ludu, która mu była życiem na drodze żywota, wiodąc go poprzez wszystkie przeszkody i przez mroki otaczającej go nocy i wieńcząc wieczór jego życia genialnym pomysłem, przechodzącym najśmielsze jego marzenia, dźwigającym lud, znoszącym różnicę, zachodzącą między nim a stanem oświeconym, przynoszącym – już nie wychowanie ludu, które było jego pierwotnym pragnieniem, lecz wychowanie narodowe“ (Fichte: „Mowy do narodu niemieckiego“ – IX mowa).

To, co Fichte w r. 1808 mówił w wielkiej sali berlińskiej Akademii sztuki do Niemców, gdy im w płomiennych słowach wskazywał środki ratunku i wydźwignienia się z toni poniżenia, w jakiej ich pograżyła przewaga oręża Napoleońskiego, to wszystko w większej jeszcze mierze zastosować można do naszego dzisiejszego, nierównie cięższego, położenia:

„Chcemy przez wychowanie zrobić z narodu całość, we wszystkich swych członkach kierowaną i ożywioną jedną, tą samą sprawą“.

„Większość obywateli należy wychować w duchu narodowym; ażeby zaś można być pewnym tej większości, trzeba wychowaniu poddać ogół społeczności“.

„Tylko wychowanie – a nie inny środek – może ocalić samistość narodu“.

„Tylko wychowanie może nas wyratować z wszystkich nędz, które nas uciskają“.

„Tak już u Greków zakładała polityka obywatelstwo na

wychowaniu i tworzyła obywateli, jakich nie oglądały późniejsze wieki¹⁾).

Więc wnieść nam trzeba w dziedzinę wychowania ten zasób miłości, jaki się należy sprawie zakładania podwalin pod budowę przyszłości narodu.

A przede wszystkim nie mówić, że oszczędność w sprawach oświaty jest „czynem obywatelskim“²⁾).

Powiedzieć przeciwnie z tym samym Fichtem: „Oszczędność, która przynosi uszczerbek celowi, niech pozostanie od nas daleką; a jeżelibyśmy sobie mieli na nią pozwolić, byłoby daleko lepiej, ażebyśmy nic nie czynili³⁾“).

1) Wyjątki z mów I-ej, VII-ej, IX-tej i XI-tej.

2) Słowa wyrzeczone w Sejmie galicyjskim.

3) Z jedenastej mowy.

— „Polacy! Powiedzcie ludowi tyle rzeczy, o których nie wie, niestety! Lud ów nie zna sam siebie. Uprawą, którejby potrzebował, nie jest, jak sądzą, nauczyć się chwilowo czytać.“

J. Michelet: „T. Kościuszko“, legenda demokratyczna.

Statystyka, o ile jako kryterium oświaty przyjmuje mechaniczną znajomość czytania i pisania i dzieli ludność na umiających i nieumiejących czytać, nie może dać rzeczywistego, lecz tylko przybliżony obraz stanu oświaty, bo cyfry jej, wykazujące ilość umiających czytać i pisać, zaliczają do tej kategorii owe mnogie zastępy na pół oświeconych, którzy posiadli formę a nie treść oświaty, jej zewnętrzne narzędzia a nie jej wewnętrzny kapitał, którzy, chociaż już przestali być analfabetami z imienia, pozostali jeszcze analfabetami z ducha i tworzą silny liczbą legion, mniej lub więcej już świadomy swych praw i o prawach tych głośno mówiący, a nieświadomy jeszcze swych obowiązków i głębokie dlatego o nich zachowujący milczenie.

Że owa oświata połowiczna nie zwiększa ogólnej sumy wiedzy i że pożytek z niej dla społeczeństwa niewielki, na to zgodzono się oddawna; że wśród pewnych warunków może się nawet stać szkodliwą, sąd w tej mierze również rozpowszechniony.

„W gorączce postępowej – mówi p. Dr. Stanisław Głabiński w swej pracy „O kwestyi socyalnej“ – przedstawiano sobie

zbyt łatwo i powierzchownie sprawę oświaty ludowej. Formę wzięto za treść, środek za cel, rozpowszechnienie świadomości zdobytych praw i mechanicznej wiedzy czytania i pisania za samą oświatę. Doświadczenie nauczyło, że owe narzędzia oświaty są wprawdzie koniecznym środkiem, wiodącym do oświaty, ale mogą się łatwo przemienić także w narzędzia ciemnoty i dzikości, jeśli nie znajdą zdrowego gruntu w wychowaniu narodu, jego uczuciach religijnych, moralnych i patriotycznych. Oświata prawdziwa spadnie dopiero jako dojrzały owoc długiego i wszechstronnego rozwoju narodu. Oświata połowiczna u warstw pracujących zaognia wszędzie ferment społeczny, daje przystęp zawistnym podszeptom i podżeganiom, wywołuje jawną niecierpliwość i bezwzględność szerokich mas, nie zawsze usprawiedliwioną, ale zawsze szkodliwą i dla cywilizacji groźną.

Jan Bogumił Fichte zaś tak się wyraża w tej kwestyi: „Der Zögling muss unbedingt und auf jede Gefahr in der Erziehung so lange bleiben, bis sie vollendet ist und vollendet sein kann; jene halbe Erziehung ist um nichts besser, denn gar keine; sie lässt es eben beim Alten, und wenn man dies will, so erspare man sich lieber auch das Halbe, und erkläre gleich von vorn herein geradezu, dass man nicht wolle, dass der Menschheit geholfen werde“ („Reden an die deutsche Nation“, Neunte Rede)¹⁾.

¹⁾ „Przerwana i niedokończona nauka czyni młodziana półuczonym, tak, że często nieświadomość, obok prawego rozsądku, jest więcej żywą, niż natłoczone i nieuporządkowane wiadomości“ (Z przepisów szkolnych Tadeusza Czackiego).

Ernest Renan znowu idzie tak daleko w ujemnym sądzie o nauce elementarnej, że oświadcza się wprost jej przeciwnikiem. „Nauka elementarna – mówi – jest złem. Czemże jest człowiek, który umie tylko czytać i pisać? Głupiem, zarozumiałem zwierzęciem! Ucz pan ludzi od piętnastego do dwudziestego roku życia, jeżeli możesz, albo nie ucz ich wcale. Inna nauka nie tylko nie uczyni ich mądrzejszymi, lecz zniszczy ich miłą naturalność, ich instynkt, zdrowy rozsądek, czyniąc ich nieznośnymi. Niedokształconych należy uważać za niepożyteczne, pyszne małpy“.

Pomimo pewną paradoksalność, jaka cechuje ten sąd francuskiego uczonego; pomimo niemożność przyjęcia i zastosowania go w całej rozciągłości, tak u nas jak i gdzieindziej, bez narażenia rezultatów dotychczasowej pracy cywilizacyjnej, nie można przecież odmówić słuszności zasadniczej myśli tego ustępu, o ile ona nie przyznaje głębszego znaczenia samej znajomości czytania i pisania, jeżeli się z nią nie łączy nabyta za pomocą tych narzędzi wiedza i rzeczywista oświata; nie można na podstawie spostrzeżeń, jakich dostarcza nasze własne społeczeństwo, nie uznać, że piastowska powaga wielu z naszych włóścian-analfabetów o całe niebo nieraz wyżej stoi od owego pseudo-oświecenia, które ze szkół wyszło jedynie z zewnątrz narzędziami oświaty.

Nie bez racji także zapytuje Herbert Spencer: „Jakże może być związek między pozyskaniem wiadomości, że pewne grupy znaków na papierze przedstawiają pewne wyrazy, a wyrobieniem podnioslejszego poczucia obowiązku? Jakim sposo-

bem może znajomość tabliczki mnożenia lub wprawa w dodawaniu i dzieleniu rozwinąć altruistyczne uczucia? Jakim sposobem może wprawa w ortografii i analizie gramatycznej rozwinąć poczucie sprawiedliwości?”

Wszystkie te rozważania mogą niewątpliwie wyleczyć z owego „fanatyzmu nauczania“, któryby w nauce elementarnej chciał widzieć początek i koniec wychowania narodowego; nie mogą jednak zachwiać wiary w odrodzenie społeczeństwa przez oświatę, pojętą głębiej, uszlachetniającą ogół, rozwijającą umysły i kształcącą charaktery.

Sceptycyzm wobec nauki elementarnej nie prowadzi zatem do niewiary w znaczenie oświaty i wychowania ludowego, a jak in abstracto każe się domagać podniesienia ich poziomu do możliwych granic, tak in concreto, w odniesieniu do naszych krajowych stosunków, zniewala do oświadczenia się przeciw wszelkim usiłowaniom, zmierzającym czy to do zniesienia liczby lat nauki w szkole ludowej, czy do ścieśnienia zakresu tej nauki, a w następstwie tego do sceptycznego zapatrywania się na wartość tak licznych u nas szkół jednoklasowych i na pedagogiczne znaczenie półdniowej nauki.

A ponieważ nie można się spodziewać wielkiego pogłębienia nauki, któraby z płytkiego wypływała źródła, trudno się obronić uczuciu obawy na widok dążeń do obniżenia wykształcenia nauczycieli ludowych, motywowanych chęcią powściągnięcia malkontentyzmu i stworzenia „szacownego a naiwnego“ typu nauczycielskiego. „Zadaniem nauczycieli ożywić lud przez budzenie w nim zajęcia do spraw życia duchowego. Niedostatki

ich wykształcenia mszczą się na pomyślności ludu“ (Dr. Keferstein: „Einige Sätze zur Frage des Seminarinternats“, 1880).

Przeświadczenie, że nauka elementarna nie jest sama w sobie dobrem, że jest jedynie tym fundamentem, na którym się zakłada dzieło właściwego oświecenia, że więc oświata rzeczywista zaczyna się dopiero tam, gdzie się kończy nauka elementarna, przeświadczenie to chroni w ten sposób od wielu błędów, płynących z przeceniania tej nauki; pobudza do szerszej pojętej pracy wychowawczej, która nie opuszczając wychowywanej jednostki w połowie drogi, wiodącej do wykształcenia, doprowadza dzieło wychowania do końca; ono wreszcie doprowadziło do powszechnego zrozumienia, że „chcąc podźwignąć lud, uszlachetnić jego serce i oświecić głowę, nie wystarcza urządzić wzorowo szkoły, lecz należy także starszym podać do rąk pożywny i zajmujący pokarm umysłowy“ (Dr. Zygmunt Samolewicz: Artykuł o Ewaryście Estkowskim w III tomie „Encyklopedyi wychowawczej“, str. 619).

O ile zaś w dziedzinie właściwego wychowania elementarnego zasada przymusu i interwencji państwowej wszędzie odniosła stanowcze zwycięstwo nad zasadą własnej pomocy, która nawet w Anglii, swej ojczyźnie, gdzie przedtem jako woluntary system niepodzielnie panowała, okazała się niewystarczającą i musiała się uciec do pomocy funduszków państwowych, aby zapobiedz smutnemu stanowi szkółek elementarnych ¹⁾;

¹⁾ Wyjątkowe jedynie względy i wyjątkowe stosunki usprawiedliwić zdołają istniejące jeszcze gdzieś usiłowania pozostawienia wy-

o tyle na polu owego kształcenia starszych własna samego społeczeństwa działalność główną odgrywa rolę, akcja zaś państwowa lub krajowa z natury rzeczy tylko pomocnicze, subwencyjne może mieć znaczenie.

Zrozumiało też nasze społeczeństwo, że tu jest „dziedzi-
na, której panami jesteśmy, której ogarnięcie i zagospodarowanie stać się musi spichrzem długotrwałym i zasobnym na wszelką przyszłość, nawet najgorszą“, że tu są „bronie

kształcenia elementarnego inicjatywie prywatnej. Tylko obawa przed rusyfikacyjnym wpływem rosyjskiej szkoły państwowej wytlumaczyć może np. wynik dyskusji w Towarzystwie rolniczym grodzieńskim, zapisany w N-rze 51 „Kraju“ z r. 1903, według którego 35 głosów przeciw 11 oświadczyło się przeciw przymusowi szkolnemu. Tak też należy sobie tłumaczyć zamieszczony w tymże samym N-rze „Kraju“ list p. Stefana Moszyńskiego z Łoniowa w Królestwie polskiem, w którym takie czytamy słowa: „Należy jedynie dać godziwą swobodę i poparcie skuteczne inicjatywie prywatnej na polu oświaty ludowej; nie wzbraniać księżom i dworom uczenia abecadła chłopskiej dziatwy. Nie ustanawianie przymusu, ale raczej jego usuwanie.“ W związku z tem pozostaje zacytowane tamże zdanie p. Fortunata Zdziechowskiego, wyrzeczone w r. 1902 w Komitecie rolniczym Kieleckim: „Reforma będzie skuteczną, jeśli szkoła elementarna stanie się upragnioną przez włościan, jeśli się obudzi zaufanie rodziców do wychowania religijno moralnego i do skuteczności nauczania“. Smutne stosunki i smutne widoki co do podniesienia się powszechnego stanu oświaty, gdzie zdania podobne są wyrazem konieczności. (Porównaj Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza: „Potrzeby społeczne w Królestwie polskiem“, str. 170).

niewidzialne, niezwalczone, nie podpadające żadnemu argusowemu nadzorowi“¹⁾).

Działalność naszej Macierzy, Towarzystwa oświaty ludowej, a przede wszystkim Towarzystwa szkoły ludowej z wieloramienną jego organizacją, obejmującą cały kraj, prowadzona umiejętnie i wytrwale, musi się zaznaczyć poważną cyfrą rezultatów w bilansie naszego życia kulturalnego; cyfrą tem poważniejszą, im więcej jej przyświecać będzie myśl, że punkt ciężkości sprawy leży nie w elementarnem nauczaniu nieletnich, lecz w jego kontynuacji na fundamencie dostarczonych przez szkołę ludową elementów.

Przyjdzie może czas, że i u nas stanie się powszechnem przekonanie, że „niepodobna poprzestać na szkołach dla nieletnich, jeżeli się chce, aby nauka była istotnie pożyteczną dla ludu; że nawet przy najlepszem nauczaniu nie mogą one nigdy osiągnąć celu w zupełności; że niezbędnem jest istnienie takich szkół, do których mogłaby się udawać młodzież włościańska w tym okresie życia, kiedy umysł jeszcze łatwo chwyta nowe wrażenia, a jest już w stanie wyrobić sobie pewne poglądy, pewne zasady przewodnie, mające kierować całym dalszym jej życiem“²⁾).

Przekonanie takie będzie musiało doprowadzić do korzystania z doświadczeń Danii, Norwegii i Szwecyi i skłoni z cza-

¹⁾ Józef Szujski: „O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty“.

²⁾ Dr. Z. Kowalewska: „Uniwersytet chłopski w Szwecyi“.

sem do zakładania wyższych szkół ludowych w rodzaju istniejących w tych państwach od drugiej połowy ubiegłego wieku uniwersytetów chłopskich, które kształcą młodzież włościańską w wieku między 18-tym i 25-tym rokiem w ciągu kursów zimowych, a „nie odrywając chłopą od roli, starają się obudzić w nim poczucie godności własnej i dać mu chociażby ogólne pojęcie o skarbach, nagromadzonych przez ludzkość całą w dziedzinie nauk i sztuk i uprzystępnąć mu te rozkosze umysłowe, które dotychczas były wyłącznym przywilejem wykształconych warstw społecznych“¹⁾).

Przemawiałyby u nas za zakładaniem takich szkół te same względy społeczne i prawnopolityczne, które dały powód do ich utworzenia w państwach skandynawskich. I powiedzieć trzeba, że byłoby to może najwłaściwsze rozwiązanie kwestyi wykształcenia ludu w kraju, w którym ta kwestya według powszechnego przekonania ma pierwszorzędne znaczenie dla całej przyszłości Polski, bo nie dla samego tylko jej wyzwolenia, lecz – co ważniejsze jeszcze – dla utrwalenia przyszłego jej bytu.

Po przyznaniu ludowi rozległych praw politycznych powiedziano sobie w Szwecyi i Norwegii, że należy wszystko uczynić, aby dać temu ludowi odpowiednie zakresowi jego praw wychowanie. I wykonano, co wykonać postanowiono. Przejęcie się większości społeczeństwa ważnością sprawy ludowej, wybitny wpływ silnej partyi chłopskiej w parlamencie, potężna indywidualność Björnsona, reformatorska gorliwość Ullmanna

¹⁾ L. c.

i zapał młodzieży, która – po ukończeniu nieraz studyów uniwersyteckich – z poświęceniem osobistych korzyści oddawała się sprawie nauczania ludowego, zespolonem działaniem dokonały dzieła powszechnej użyteczności.

Czyżby się nie można spodziewać, że i u nas znajdzie się we właściwym czasie zapał i energia do podjęcia i urzeczywistnienia myśli Grundtwiga i Ullmanna?

Powiedział Juliusz Simon o kursach dla dorosłych: „Czegoż potrzeba, aby upowszechnić to wielkie dobrodziejstwo? Gorliwości. A potem? Gorliwości. Powtarzajmy bez ustanku: trzeba tylko chcieć!“

To samo można i tutaj powiedzieć. We właściwym czasie, to znaczy wtedy, gdy będzie można liczyć na wydatną pomoc życzliwego tej sprawie państwa, bez której dzieło tego zakresu ani pomyśleć, ani wykonać się nie da – wtedy trzeba będzie chcieć, energicznie chcieć!

Z dwóch, po za szkołą leżących źródeł oświaty, jacyemi są książka i prasa peryodyczna, obydwie równocześnie muszą być czynne jako środki kształcenia ludu.

Jeżeli jednak jako zaletę książki, stanowiącą o jej wyższości od prasy, podniesiono, że „rozszerza ona idee“, podczas gdy druga rejestruje tylko i „rozszerza fakta“ (pani de Staël), a wśród faktów tych wiele takich, co do których możnaby się zapytać z Arystotelesem, czy dla ogółu nie lepiejby było nie wiedzieć ich niż wiedzieć; jeżeli z tego powodu nazwano nawet prasę „potężną machiną, utrzymującą inteligencję ludności na niskim poziomie“ (John Morley)¹⁾; jeżeli prawdziwość tych zdań w znacznej mierze potwierdzają wyniki obserwacji życia współczesnego, w którym prasa z belletrystyką ręce sobie podały, aby zwęzić łożysko rozwoju poważniejszych gałęzi wiedzy a wykształcenie ogólne uczynić podobnem do szerokiej a płytkiej fali: to z przesłanek tych, jak dla sprawy powszechnego wykształcenia wogóle, tak w szczególności i dla sprawy kształcenia ludu, te wypływają wnioski, że z jednej strony pomiędzy książką a dziennikiem czyli „gazetką“, jak się nasz włościanin zwykł wyrażać, powinienby się w życiu naszego ludu

1) Zdania przed kilku laty wielokrotnie w Austrii powtarzane w toku dyskusji nad kwestyą zniesienia stempla dziennikarskiego.

utrzymywać pewien stosunek równowagi w tem znaczeniu, iżby dziennik nie zajmował w niem tak wiele miejsca, jak się to dzieje tam, gdzie dziennik ten książkę wprost ruguje czyli „zabija“, z drugiej zaś strony, że dziennik będzie tem pożyteczniejszym dla ludu, im więcej będzie się starał zbliżyć do książki krzewieniem idei, zamiast podawania samych tylko faktów, im więcej przejmie się myślą, „że – jak powiada ksiądz Arcybiskup Teodorowicz – nie ma być zbiorem tylko nowinek, lecz nieść ma ideę zdrową, która z jakiejś strony chwyta się struny interesu“¹⁾.

Czy dzisiejsze nasze pisma ludowe odpowiadają tym wymaganiom? Czy działają one „jak niewidzialny legion dobrych myśli, szlachetnych uczuć, pożytecznych wiadomości, posłany dla wykarczowania tyloletnich chwastów, dla hodowania dobrego ziarna starego i podsiewania nowego“²⁾?

Odpowiedź na te pytania – niestety – nie może być twierdzącą. Trzeba bowiem przyznać ze smutkiem, że znaczna część zarzutów, z jakimi się spotyka prasa ludowa, nie jest pozbawioną uzasadnienia; trzeba z niemałym żalem stwierdzić, że zwłaszcza partyjne pisma ludowe dalekiemi są od owego ideału, jaki Szujski nakreślił w słowach powyżej przytoczonych.

Jeżeli w jednym z poprzednich rozdziałów rozprawy podjęto obronę stronnictwa ludowego i jego celów z całą siłą głębokiego przekonania o zdrowym jego charakterze i o pożyte-

1) „Z ostatnich doświadczeń“. 1903, str. 61.

2) Józef Szujski: „O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty“.

czności jego dążeń dla dobra narodu, nie wypływa stąd bynajmniej, iżby nie należało wytknąć i zganić wszystkiego tego, co w ruchu ludowym stanowi objaw ujemny i co jest ruchu tego wypaczeniem; nie wypływa, iżby nie należało wypowiedzieć tego, co wypowiedzieć nakazuje ścisła i bezwzględna bezstronność.

A więc podnieść trzeba, że zarówno w Galicyi, jak i w Poznańskim, właściwa temu stronnictwu drażliwość i niecierpliwłość, znamię młodości stronnictwa, a wynik niedostatecznego jeszcze wyrobienia się politycznego i „braku spokojnego wyrobienia umysłów i charakterów“¹⁾, znalazły wyraz w partyjnej prasie ludowej, a chociaż się częściowo tłómaczą błędami, jakie u nas konserwatyści, a w zaborze pruskim „ugodowcy“ popełniają wskutek „braku zrozumienia przeciwników i niemądrego a uporczywego obstawania przy dawnych pojęciach i formach“²⁾, niemniej przeto do niepożądanych prowadzą następstw, gdyż rodząc pochopność do upatrywania złej wiary tam, gdzie jest tylko niezrozumienie rzeczy lub zapatrywanie przeciwne, sprowadzają rzecz z terenu walki zasad i nadają walce partyjnej charakter walki partyi ludowej z rzekomymi „wrogami ludu.“

Brakiem umiarkowania i przyjętym przez siebie systemem walczenia wyrządza prasa ludowa niemałą krzywdę tak spr-

¹⁾ Jan Żółtowski: „Stronnictwa w Wielkopolsce“ (Przegląd polski z kwietnia 1904).

²⁾ Tamże.

wie ludowej, jak i stronnictwu ludowemu, a rozmija się z celem tegoż stronnictwa, którym jest powołanie ludu do współdziałania z innymi warstwami społecznymi, a w szczególności także ze szlachtą i zmierzające ku ziszczeniu tej myśli złamanie zasady wyłączności szlacheckiej w zakresie spraw politycznych.

Powinnyby więc pisma ludowe zadać sobie pytanie, czy dążenie do powyższego celu wymaga walki ze szlachtą, czyli t. zw. „obszarnikami“¹⁾, prowadzonej z takim impetem, jak się to dzieje w ich łamach, a zarazem z takim nieposzanowaniem przeciwnika; powinnyby rozważyć, czy przy dzisiejszym systemie walki partyjnej „praca burząca“ nie może łatwo sięgnąć dalej, aniżeli „sięga z drugiej strony chęć dominowania i narzucania ludowi obcego i niesympatycznego mu programu“²⁾.

Trzeba o tem pamiętać, że oddalenie ludu od szlachty i stawianie wszelkich możliwych zapór wzajemnemu ich zbliżeniu się, było oddawna staraniem nieprzyjaciół naszych, rozumiejących to dobrze, jak niezwalczoną potęgę utworzyłyby te dwa „główne pierwiastki Polski“, połączone ze sobą wspólnością celów i dążeń.

Miał rację Maurycy Mochnacki, gdy mówił, że nie dla Polski pracowałby ten, „komuby przyszło na myśl rozerwać te dwie części jednej całości i postawić je naprzeciw siebie, tak,

¹⁾ „Obszarnik“, wyraz wprost wstrętny, niebardzo przypadłby do smaku ś. p. Śniadeckiemu. Używania go należałoby bezwarunkowo zaniechać i wykreślić go ze słownika zarówno ze względów estetyki językowej, jak i więcej jeszcze z wyższych nad nie względów społecznych.

²⁾ Jan Żółtowski, L. c.

ażeby walczyły ze sobą“; ten sam Mochnecki, który w innym miejscu równie słusznie powiedział, że „starej Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, nikt odgrzebywać nie myśli. Co przepadło u nas we względzie społecznym, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe!“¹⁾).

Jest to zatem jednym z głównych zadań polityki narodowej, aby ten rozłam, jaki się wytworzył między temi dwiema warstwami narodu i jaki się, zwłaszcza w Galicyi, utrzymuje zarówno wskutek błędów społecznych naszych dworów, jak i z powodu nieszczęsnej organizacji gminnej z r. 1866, rozdwarzającej je i stawiającej wprost naprzeciw siebie, aby ten rozbrat, będący, według słów Szujskiego, „największem naszym nieszczęściem“²⁾, usunąć i zastąpić „jednością, wynikłą z porozumienia“.

„Chcąc dwie bryły stereometryczne przystawić do siebie – mówi tenże sam pisarz w „Portretach Nie-Van-Dyka“ – niepodobna wciskać jedną w drugą ostrymi ich kantami, ale trzeba spiłować je i utworzyć płaszczyznę, którąby do siebie przystały. Tą płaszczyzną, w głębi ukrytą, powinna być idea nasza“.

Niechaj więc akcja, dążąca do zapełnienia owego przedziału, uderza we wszystkie ostre kanty i nierówności, stojące na przeszkodzie połączeniu pokrewnych a rozdwojonych pierwiastków; niechaj w nie uderza, aby przyspieszyć dzieło zje-

¹⁾ „Powstanie narodu polskiego w r. 1831“.

²⁾ „Z Wycieczki do Lwowa“.

dnoczenia! Niechaj jednak baczy zarazem, aby nie zadawała ran samemu organizmowi narodu i jego częściom składowym; niechaj ma w pamięci, że zdrowie organizmu narodowego wymaga tego, aby pewne dziedziny nazawsze pozostały dla niej zamknięte.

Gdzież zaś jest dziedzina, któraby więcej miała prawo żądać, ażeby z niej nie czyniono terenu walk tego rodzaju, jeżeli nie cały ten dział piśmiennictwa, który ma za zadanie kształcić i uszlachetniać lud? Gdzież pole, któreby dalej powinno leżeć od sfery antagonizmów społecznych, jeżeli nie prasa ludowa, której powołaniem iść pomiędzy lud z poselstwem pokoju i tępić pod strzechą wieśniaczą obficie zasiane ziarna nieufności i podejrzliwości wobec innych warstw społecznych!

Wzgląd polityczny nakazywał nieprzyjaciołom naszym rzucać nasiona niezgody pomiędzy nas: względ na dobro narodu zakazuje nam przyczyniać się czemkolwiek do wzbogacania tego posiewu. Z nas każdy powinien mieć zawsze w pamięci słowa Leibniza:

„Dissidia Polonis praeter ceteras gentes periculosa sunt“.

Dla ruchu ludowego więc hasłem i dewizą, której prasa ludowa zawsze powinna przestrzegać, niechaj będą słowa Bojki:

„Idziem po swoje prawa w Imię Boga, idziem spokojnie i drogą legalną, bez broni palnej, bez zawiści“¹⁾).

¹⁾ „Poznajmy własną sprawę“ (Jakóba Bojki: Pisma i mowy, strona 127).

– Czyli pierwszej nauki? czy pierwszej swobody? – takie pytanie wkłada Władysław Syrokomla w usta jednej z głównych postaci swych „Polityków wiejskich.“

Tak zapytywano u nas dawnej, gdy szło o zmniejszenie ciężarów pańszczyzny, a później o zupełne ludu uwłaszczenie.

„Nic prawdziwszego nad to – wywodził X. Wincenty Skrzetuski w swem „Prawie politycznem Narodu Polskiego“ (1787, tom II, str. 211), że dzieło uwolnienia rolników, bez przyzwolonego przygotowania nie może być uskutkowane, a zatem ani przedsiębrane być powinno. Wieśniacy polscy wypuszczeni znagła na wolność, nie będą wprzód do przyjęcia tego daru usposobionymi, nie będą umieli z niej korzystać i zapewne jej źle użyją. Ale na czemże to przygotowanie zależy? oto naprzód na spędzeniu tej grubej i ciemnej prostoty, którą są zamroczeni“.

Podobnie broszura: „Myśli patryotyczno-polityczne do Stanów Rzeczypospolitej polskiej na Sejm 1788 roku“ uważała niski stopień oświaty włościan za przeszkodę ich oswobodzenia. Autor jej, „gorliwy obywatel“, mówił: „Ani ja jeden ludzi moich uwolnić mogę, ani też w całym kraju to się dopełnić może dopiero póty, póki ich pierwszej nie nauczymy myśleć“.

Anonimowa rozprawa: „O związkach i przystosowaniu wzajemnem rolnictwa, rękodziel i handlu“ (1786 r.) odradzała

również nadawać „zupełną wolność chłopom, nie wlawszy w nich przez edukację cokolwiek światła“.

W tym duchu przemawiał też książę A. Czartoryski na sejmie w roku 1789, że należy „przed uwolnieniem stan chłopski uczynić światłym“.

I tak dalej w nieskończoność możnaby mnożyć cytaty dla wykazania, jak uporczywie utrzymywało się u nas aż do połowy XIX wieku to niewątpliwie błędne przekonanie, które było jednym z powodów niedość energicznej akcji w sprawie uwłaszczenia włościan.

Doświadczenia późniejszych czasów okazały, jak słusznymi były słowa, wyrzeczone w tej mierze przez X. Hugona Kołłątaja w „przemowie“ przed Deputacją konstytucyjną: „Mówić, że lud nieoświecony nie może mieć praw sobie wróconych, jest mówić przeciw regułom roztropności i słuszności... Alboż możemy mówić, że stan szlachecki jest powszechnie „oświecony?...“ Przyznały także słuszność słowom Wawrzyńca Surowieckiego, który w „Uwagach o poddanych w Polsce“ zwracał na to uwagę, że samo oświecenie ludu wiejskiego nie poprawi jego położenia, że będzie to „nadanie wzroku ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które go dotyczą. Roztropność radzi, aby, zaczem się powie poddanemu, że jest człowiekiem, zrobić go nim wprzód; nim mu się ukaże ojczyzna i obowiązki dla niej, trzeba, żeby go ta przyjęła na swe łono“.

Przyszli potem obcy, którzy nie podzielali wątpliwości, podnoszonych przez większość ziemian naszych. Ujęli sprawę

w swe ręce i załatwili ją. A my patrzeć wtedy musieliśmy z założonemi rękami, jak bez naszego współdziałania dokonywało się dzieło przez nas zamierzone i zwracało się przeciwko nam!

A dzisiaj znowu powtarza się u nas błąd w tym samym rodzaju w sprawie szerszego przypuszczenia ludu do czynnego udziału w życiu politycznym. Wielce bowiem dotychczas powszechnie jest w naszym kraju zdanie, że nie przyszedł jeszcze czas wypuszczenia ludu z pod politycznej kurateli „starszej braci“, że teraźniejszy stan oświaty ludowej nie pozwala na to, że zatem trzeba tę rzecz odłożyć do czasów późniejszych.

Zdanie oczywiście mylne, jak słusznie zaznaczył p. Dr. Ludwik Kulczycki w ogłoszonym w r. 1902 artykule p. t. „Niedomagania współczesnego parlamentaryzmu“. Zdanie przytem w wysokim stopniu szkodliwe, jak stwierdza praktyka dzisiejszego naszego życia politycznego. Mylne dlatego, że przesuwając punkt ciężkości sprawy, chce udział szerszych warstw ludowych w życiu publicznym uczynić zależnym od powszechności oświaty, zamiast się zadowalniać istnieniem wśród ludu dostatecznej ilości jednostek, uzdolnionych do uczestniczenia w tem życiu, w czemby się powinno dopatrywać jedynie w tej mierze właściwego kryterium. Szkodliwe, bo nie tylko, że w praktycznym zastosowaniu staje się ostateczną przyczyną tych błędów politycznych, które, wywołując przeciwdziałanie, wiedą do „rozstroju“, lecz więcej jeszcze może dlatego, że odraczając rzecz w mglistą dal czasów odległej przyszłości, w którychby się miała spełnić owa wrzekoma *conditio sine*

qua non przyznania ludowi całej pełni praw politycznych, doprowadziłyby musiało do dobrowolnego zrezygnowania na długie czasy z tej siły edukacyjnej, jakiej dostarcza konstytucyjne życie polityczne właśnie przez dopuszczenie najszerszych mas ludowych do współdziałania w sprawach państwowych.

Zapytać się zaś należy, czy nam wolno pozbawiać się tej siły?

Wszakże jej brak jest źródłem słabości społeczeństw despotycznie rządzonych. Bo „należyta organizacja polityczna wymaga — jak się już w XIII wieku wyraża „Zbiór teologiczny“ św. Tomasza z Akwinu — aby wszyscy mieli jakiś udział w rządzeniu: *Ut omnes aliquam partem habeant in principatu*. Bo to jedyny sposób zachowania w narodzie spokoju. Bo w takim tylko razie naród cały kocha swą konstytucję i broni jej: *Omnes talem ordinationem amant et custodiunt*“.

Wszakże nie co innego, jak tylko poczucie słabości społecznej, płynącej z zupełnego odsunięcia ludności od współdziałania w sprawach absolutnie rządzonej Francji, podyktowało Fenelonowi za Ludwika XIV te pamiętne słowa: „Nieszczęścia nasze stąd głównie pochodzą, że wojna dotychczas obchodziła samego tylko króla. Należałoby zaś, aby ona zaczęła obchodzić cały naród... Bo w niebezpieczeństwie naród sam powinien pracować nad swem ocaleniem“.

A i dzisiaj w absolutnej Rosyi, gdzie „muzyk uznawał swe prawa i obowiązki tylko wobec gminy“¹⁾, nie z innego powodu

¹⁾ Z listu Hercena do Micheleta (cyt. w „Idei równości“ C. Bougle'go). „Słabość Rosyi — mówi Mienszykow — leży w sztucznym uśpieniu

odezwalo się żądanie powołania społeczeństwa do współpracownictwa w zarządzie miejscowym: „Musimy to bezwarunkowo uczynić, jeżeli chcemy zażegnać widmo drugiego Sebastopola“ – powiada memoriał do cara Mikołaja II, złożony niedawno przez redaktora „Klimatu“, meteorologa Demczyńskiego.

Wiedząc to wszystko, mamyż my jedni nie korzystać z owego dzielnego środka wychowawczego, zamykać dla siebie to źródło odświeżenia społecznego i w ten sposób wprost starać się o własną słabość społeczną?

Inaczej postąpiono w Anglii. Tam nie odwlekano otwarcia drzwi parlamentu dla szerszych warstw ludności aż do czasu, kiedyby ta ludność doszła do stosownego wykształcenia. Przez wyłom, zrobiony billem reformy wyborczej z r. 1832, weszły w r. 1867 nowe klasy ludności do parlamentu. Potem dopiero powiedziano sobie: „Teraz, kiedyśmy ludowi dali władzę polityczną, nie możemy czekać z jego wychowaniem“¹⁾.

narodu. Stąd przywidyły mózg chłopu, nędzna uprawa roli, zły chleb, źle uprzętnięta chata, źle żyjąca rodzina, źle uspołecznienie i zła państwowość“.

¹⁾ Dr. Ochenkowski: „Wychowanie elementarne w Anglii i bill p. Forster“.

„Nie ma się co trwożyć o to, że chłop własność posiadający zasiędzie na sejmie obok szlachcica, bo choćby to nastąpiło, nie byłoby w tem nic złego. Pocieszający bowiem przykład daje Szwecya, gdzie stan wiejski dobrze na sejmie radzi. Ale czas ten dla Polski jeszcze bardzo odległy“ (Z broszury p. t. „Ciąg dalszy uwag ogólnych nad stanem rolniczym. Uwaga II. Czyli słuszne są dzisiejsze uprzedzenia przeciwko Stanowi Miejskiemu i Rolniczemu w Polsce?“).

Godzien powtórzenia jest ten głos, jeden z najdawniejszych, jakie się u nas odezwały za otwarciem podwoi sali sejmowej dla włościan, wyjątkowy na owe czasy, kiedy się obawiano, że Polska „schłopieje“ w razie przyznania ludowi rozleglejszych praw politycznych – i kiedy się jeszcze można było spotkać ze zdaniem w rodzaju tych, jakie swego czasu wyraził „Głos poddaństwa do Stanów sejmujących“, że „już podobno sam Bóg tak zrządził, ażeby chłopci pozostali na zawsze chłopami“.

* * *

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń w części tylko jesteśmy w stanie ocenić rzeczywistą wartość i znaczenie dopuszczenia włościan do parlamentu.

Pierwsza w tym względzie próba, przedsięwzięta u nas w ramach parlamentaryzmu austriackiego w samym jeszcze jego zaraniu, dokonała się pod znakiem nam nieprzyjawnym, a zwrócona poniekąd ostrzem przeciwko nam, smutne jeno po sobie pozostawiła wspomnienia i do rozpaczliwie smutnych doprowadzićby musiała wniosków, gdyby miała służyć za miarę tej oceny. Miarą tą jednak być nie może właśnie ze względu na wyjątkowe czasy i okoliczności, wśród których ją przedsięwzięto.

Praktyka życia publicznego ostatnich kilkunastu lat daje już pewniejszą podstawę do wyrobienia sobie zdania w powyższym względzie, pewniejszą, lecz jeszcze niezupełną wobec pewnego rodzaju niespokojnej nerwowości, jaka cechuje dzisiejszy ruch ludowy, zmuszony przebojem torować sobie drogę poprzez liczne zapory i nie mogący dlatego płynąć korytem spokojniejszym, jakby tego wymagał prawidłowy bieg rzeczy.

Wtedy dopiero, gdy w miarę znikania niechęci do wyborów włościańskich znikać będzie i spotykana teraz niejednokrotnie nieufność posłów włościańskich do większości Koła polskiego, będąca następstwem ich odsunięcia od tej większości¹⁾; gdy przycichną namiętności, a stosunki się zrównoważą i uspokoją; gdy niezwalczona siła naturalnego ciężenia zbliży do siebie żywioły, chodzące obecnie luzem i niedowierzająco albo obojętnie na siebie spoglądające i złączy je w jednym powszechnem Kole polskiem, które utraci teraźniejszy swój

¹⁾ Porównaj „Parlamentaryzm“ Dra Z. Balickiego, tom I., str. 161.

jednostronny charakter : wtedy przedstawi się rzecz we właściwym oświeceniu, wolnem od cieni, które dzisiaj przesłaniają jasne tło obrazu.

O ile nieuzasadnionem jest stanowisko chłodnego niedowierzania lub lekceważącej ironii, zajęte wobec tej sprawy przez pewną część kół zachowawczych, o tyle z drugiej strony błędem było i wiodło do rozczarowania wprost przeciwne stanowisko tych, którzy we wprowadzeniu włościan do ciał prawodawczych dopatrywali się początku jakiejś nowej ery parlamentaryzmu, a później nie widzieli ziszczenia się nadziei, zwróconych w niewłaściwym kierunku. Błąd leżał w przesunięciu a nawet w odwróceniu kwestyi, gdyż oczekiwano podniesienia parlamentu przez lud, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o podniesienie ludu przez parlament, mający jeno być wiernem odbiciem i rzeczywistą emanacją społeczeństwa, jakim ono jest, a nie reprezentacją samych tylko wyżyn społecznych.

Nie w samym parlamencie zatem, lecz po za nim – szukać należy dodatnich skutków działania siły wychowawczej życia politycznego.

Skutki te – to „wzrost oświaty politycznej i politycznego wyrobienia wśród mas ludności: z niemi szerzy się rozumienie i poszanowanie prawa, wzrost kulturalnego poziomu w życiu publicznem oraz głębsza świadomość wspólności interesów“¹⁾,

Z pośród zaś wiodących do tego celu środków – jeden z najskuteczniejszych a tak mało u nas dotychczas czynny –

¹⁾ Dr. Zygmunt Balicki, „Parlamentaryzm“, tom II., str. 23.

to owo utrzymywanie ciągłego związku duchowego między społeczeństwem a jego przedstawicielami, niekończące się – jak się to w naszym kraju dzieje, z chwilą dokonanych wyborów, to owa „gra myśli produkcyjnej“ pomiędzy reprezentantami a reprezentowanymi, bez której „przeciętym jest drut elektryczny między krajem a sejmem“¹⁾.

Warto naprawdę poświęcić cokolwiek dla takiego celu, jakim jest dokonujące się na tej drodze rozszerzenie myśli polskiej wśród ludu. Warto zrezygnować nieco ze świetności reprezentacyi, a nawet utracić paru dobrych referentów parlamentarnych, aby za tę cenę podnieść dojrzałość polityczną szerszych warstw ludowych.

Poselstwo – rzecz niewątpliwie niełatwa, „bo i erudycy tu potrzeba i swady i baczenia niepospolitego“, jak pisze Stańczyk do Gąski w „Tece Stańczyka“.

Jakkolwiek z tego powodu w zasadzie musi w rządzie reprezentacyjnym obowiązywać ta reguła prawa politycznego, która zastrzega stanowiska deputowanych dla indywidualnie najznamienitszych²⁾, to przecież tej zasadzie nie można przyznać tego znaczenia, iżby owe warstwy społeczne, które we wszystkich społeczeństwach największą w sobie gromadzą sumę wiedzy i światła, były wyłącznie powołane do wydawania z pośród siebie przedstawicieli warstw mniej oświeconych. Rozumieć ją

¹⁾ Józef Szujski „Trzecia sesja sejmu galicyjskiego“, 1870 r.

²⁾ „Gewisse Arten von Rechten, z. B. Deputirtenstellen, dürfen nur den individuell Ausgezeichneten zukommen“ (Bluntschli, Allg. Statsrecht)

należy przeciwnie w ten sposób, że każda warstwa ma – o ile możliwości – najlepszych z pośród siebie wysyłać do ciał prawodawczych w charakterze reprezentantów. Tylko w ten sposób da się załatwić i usunąć konflikt wspomnianej zasady z zasadą wszechstronności reprezentacyi. Wypadkową starcia się tych dwóch właśnie zasad jest przytoczone już poprzednio zdanie Stuarta Milla, według którego „ciało prawodawcze nie jest wyborem samych najznakomitszych w kraju ludzi politycznych, lecz jest prawdziwą próbką rozmaitych stopni inteligencji wszystkich klas, mających głos w rządzie“.

* * *

Jest rzeczą naturalną i łatwo zrozumiałą, że pierwsze kroki, stawiane przez posłów włościańskich na arenie parlamentarnej, są dalekimi od tej idealnej miary, według której się ocenia działalność wytrawnych parlamentarzystów. Jest rzeczą naturalną, że w przemówieniach ich głośno się odzywa „duch dzwonnicy parafialnej“: następstwo to ciasnych horyzontów, w jakich się dotąd utrzymywała dusza naszego ludu. Rzeczą też łatwą do wytłómaczenia jest owa ich nadmierna w początkach zawodu politycznego pochopność do interpelacyj treści niejednokrotnie błahej i niezastługującej na parlamentarne traktowanie, chociaż może nie „o śnieg w rowie lub o dziurę w moście“, jak się przed paru laty w liście, ogłoszonym w dziennikach, ironicznie wyraził p. Jerzy Mycielski.

Dążyć niewątpliwie należy do usunięcia tych ujemnych stron i braków działalności poselskiej naszych włościan przez rozszerzenie ich widnokręgów po za sprawy ich stanu, gminy

lub powiatu, ku czemu może posłużyć między innymi środkami dopuszczenie ich w znaczniejszej niż dotąd mierze do wyższych stopni samorządu krajowego, tej pierwszej szkoły życia politycznego¹⁾, — nie trzeba im jednak z powodu niedostatecznego jeszcze wyrobienia się politycznego odmawiać wstępu do ciał reprezentacyjnych z odwoływaniem się do potrzeby jak największej w parlamencie liczby jednostek uzdolnionych do pracy kodyfikacyjnej, zwłaszcza, że i z warstw kulturalnie wyżej stojących nieraz więcej dyletantyzmu aniżeli rzeczywistego, głębszego wykształcenia politycznego dostaje się do parlamentu.

„Zdanie wykluczające włościan ze sejmu — powiada p. Dr. Michał Bobrzyński („Z chwili rozstroju“) — jako za mało wykształconych i do robót sejmowych nieprzydatnych, byłoby słusznem, gdyby sejm był radą stanu lub komisją kodyfikacyjną, gdyby wszyscy jego członkowie mieli opracowywać wnioski i bronić ich w dyskusyi. W takim jednakże razie, miarę wykształcenia należałoby podnieść o wiele wyżej — i nie zadowolnić się może nawet ukończonym uniwersytetem. Sejm jednak ma inne zadanie, ma on być — o ile można — wiernym obrazem kraju i przedstawiać wszystkie jego opinie i dążności... Słuszną jest rzeczą, ażeby głos włościan już przy uchwalaniu ustaw, może nieraz mylny i bałamutny, ale bezpośredni,

¹⁾ „Nur eine Nation, die durch die Selbstverwaltung an öffentliche Tätigkeit gewöhnt und darin geübt ist, kann die Fähigkeit zu parlamentarischer Teilnahme an der Leitung und Ordnung des Stats haben“. (Rudolf Gneist, Selfgovernment in England). To, co do całego narodu, stosuje się i do poszczególnych jego warstw.

się odezwał i odrazu doczekał się wyjaśnienia lub odprawy... Mandat dany przez wyborców włościańskich inteligencji ziemskiej lub miejskiej, powinien być rzeczą nie zasady, lecz indywidualnego zaufania. Narzucanie takiej ogólnej, bezwzględnej zasady musiałoby wywołać rozgoryczenie i ruch przeciwny ułatwiać.. Przykład zdrowej dla posłów włościańskich organizacji dają nam kluby konserwatywne niemieckie w radzie państwa. Posłowie włościańscy, zasiadający w nich, zastąpili prędko braki swego książkowego wykształcenia doświadczeniem i chłopskim rozumem. Nie są oni tam bynajmniej manekinami, mają swe zdanie i swą wolę i umieją ją wyrazić w klubie i poza klubem, a jednak idą karnie i są w parlamencie pewnym, politycznym niewątpliwie elementem...

Błędem byłoby, gdybyśmy wszystko, co wśród tych wyborców wystąpiło na jaw, a nie poszło za nami, podciągnęli pod próby rozstroju...“

Tu nie idzie o idealizowanie sprawy ludowej i ubieranie jej w tęczowe barwy poezji.

Nie idzie o jakiś radykalizm społeczny lub polityczny, ani o włączanie kwestyi w stare formuły demokratyczne o władzy czy tam panowaniu ludu.

Ani też idzie o zwycięstwo tego lub owego stronnictwa.

Nie idzie o „schłopienie“ Polski ani o zburzenie całego dawnego porządku społecznego i dawnej kultury, a wzniesienie na ich gruzach z gruntu nowej budowy. Bo bardzo smutno byłoby w Polsce, gdyby chciano włościańskimi rękami rozrywać związek między przeszłością a przyszłością narodu, jak o tem myśleli reformatorowie w rodzaju Milutyna, którzy włościanstwo polskie chcieli uczynić „czynnikiem odmłodzenia i przetworzenia Polski w duchu solidarności z Rosyą“¹⁾.

Chodzi tylko o to, aby fala naszego życia narodowego szerszem niż dotąd popłynęła korytem.

Chodzi o to, aby otworzyć wszystkie upusty oświacie narodowej i wpuścić strumienie światła przez wszystkie drzwi i okna społecznej budowy, a więc nietylko drogą oświaty szkolnej i pozaszkolnej, lecz także drogą wykształcenia politycznego.

Bo tylko w ten sposób – przez dopuszczenie do zajmo-

¹⁾ Włodzimierz Spasowicz i Erazm Pilz: „Potrzeby społeczne w Królestwie polskim“.

wania się sprawami krajowemi – będzie można z milionowych rzesz, obojętnie dotąd spoglądających na losy i sprawy ziemi ojczystej, wytworzyć miliony obywateli, kochających szczerze tę ziemię i przejętych poczuciem obowiązku względem niej.

Tylko w ten sposób będzie można temu zapobiedz, aby w przyszłości milionowy włościanin polski nie zapytywał – jak w roku 1863: „czy to prawda, że tym Polakom aż trzech króli idzie na pomoc?“ – „Tym Polakom!“ W tych dwóch słowach – mówi Berg w „Zapiskach o powstaniu polskiem“ – była zawartą całą przeszłość Polski, to wieczne odsunięcie szerokich warstw ludowych od współdziałania w sprawach państwa, wszystkie następne nieszczęścia i upadki“.

Chodzi słowem – aby rzecz ostatecznie zreasumować – o wcielenie w czyn i w praktykę życia konstytucyjnego, we wszystkich jego, choćby najdrobniejszych przejawach, tego, co powiedział w ogólnych zarysach Anatol Leroy-Beaulieu w słowach do nas zwróconych: „Zadaniem uciśnionego narodu jest trwać i dotrwać. Zatem powinnością waszych polskich patriotów jest przedewszystkiem utrzymanie narodowości, budzenia poczucia narodowego w masach i podnoszenie materyalnego i duchowego poziomu u ludu. Głównem zadaniem waszem ma być skrzepienie spójni narodowej, aby dodać waszej narodowości to, czego jej niegdyś brakowało, niespożytą podstawę, na duszy ludu ugruntowaną. Potem możecie już liczyć na przyszłość“.

Niczego nowego nie wypowiada ta rozprawa.

Traktująca o ludzie, lecz nie dla ludu pisana ; wychodząca z poza stronnictw, a pomimo, że stająca w obronie jednego ze stronnictw krajowych, niezapoznająca także jego błędów ; daleka przytem od myśli i dążności agitacyjnych lub od patrzenia na rzecz z partyjnych punktów widzenia; pragnąca jedynie podnieść doniosłość i właściwe znaczenie ruchu ludowego z dodatkami jego stronami i zboczeniami, zbiera ona tylko w nowym ugrupowaniu i nicią wspólną, zasadniczej myśli wiąże wypowiedziane w różnych czasach, zdania i sądy niektórych naszych i obcych pisarzy, poświęcone poruszonym w niej materiom. Przybrała poczęści nawet kompilacyjny charakter, wyszedłszy ze założenia, że zestawione razem opinie poważnych myślicieli *viribus unitis* więcej mogą zdziałać, aniżeli głos jednostki, choćby najgorętszy, choćby największą siłą przekonania podyktowany.

W dobrej wierze wypowiedane a najfałszywsze i najsprzeczniesze sądy, jakie u nas można nieraz słyszeć i czytać, zwłaszcza w czasie kampanij wyborczych, na temat kwestyi ludowej, zrodziły myśl podjęcia tej pracy celem usunięcia uprzedzeń względem ruchu ludowego, dosyć powszechnie w kraju panujących.

Nie dla rozdrapywania starych ran, lecz dla utworzenia drogi lepszemu zrozumieniu rzeczy, fałszywie dziś sądzonej, a — co zatem idzie — i złagodzeniu ostrych dziś przeciwieństw stronnictw jednych do drugich, wypadło przypomnieć niejednego dawny błąd i wytknąć niejednego błąd nowy, będący tamtego wiernym odbiciem; wypadło wskazać, że Ojczyzna niewielki stąd odniesie pożytek, jeżeli się będzie ruch ludowy traktowało na sposób dzisiejszy, a tem samem odsuwało korzyści, jakieby mógł przynieść, ujęty w łożysko spokojnego rozwoju i wolny od niezdrowych wirów i wrzeń, wywołanych nierozważnie stawianymi mu zaporami.

Trzeba było zaznaczyć, że nie należy ruchu tego, samego w sobie, uważać za próby rozstroju ; że należy się cieszyć, że ruch ten powstał i że się rozszerza i rozwija ; odrzucić, co jest w nim złego, lecz nie zapominać, że to złe wynikło w przeważnej części wskutek nieuzasadnionej przeciw niemu opozycji ; a przede wszystkim nie narzucać ludowi par force reprezentantów z innych sfer społecznych, bo to jedyny sposób usunięcia niezdrowych fermentów.

„Każde stronnictwo — powiada Paulsen — powinno w imię ideału etycznego poświęcać interesa własnej partyi dla sprawy całego narodu“.

Tego traktowania rzeczy z ogólnie narodowego punktu widzenia w zajmującej nas tutaj sprawie mamy prawo żądać od stronnictwa, które jest dzisiaj głównym ruchem ludowym przeciwnikiem.

„Nie jest ci to żaden niestatek od uznanego i zganio-

nego odstąpić błędowi; owszem godzi się wyznać błąd swój“ (Łukasz Górnicki: „Droga do wolności“).

„Nad małoduszną a zgubną często w skutkach próżnostkę konsekwencji przenoszę prostoduszne i sumienne zejście z błędnej drogi“, – powiedział Józef Szujski w „Liście do Pawła Popiela“.

Tego odstąpienia od błędowi, tego zejścia z błędnej drogi można się w bliższej lub dalszej przyszłości spodziewać po stronnictwie, uznającym przecież w zasadzie potrzebę rozszerzenia ram naszego życia społecznego, a wydającym takich patryotów, jak niedość powszechnie ceniony, bo stronnictwo sądzony, a powierzchownie znany, ś. p. Szujski, którego pisma polityczne – to jakby jedna nieprzebrana skarbnica myśli, najgorętszą miłością Ojczyzny natchnionych – jak z żyjących Dr. Henryk Jordan, mąż tak wielkiego patryotyzmu, że życzyliby sobie należało, aby każde z miast naszych miało tak „chłodnego sternika nawy narodowej“ i każda wieś takiego „gasciela ognia narodowego“¹⁾, bo możnaby wtedy być pewnym, że życie nasze narodowe rozgoreje jednem wielkiem,

¹⁾ Był to – nawiasem mówiąc – szczyt ironii i zaślepienia partyjnego, gdy przed paru laty występowano w Krakowie przeciw kandydaturze tego męża do Rady Państwa z wołaniem, że nie należy głosować za „gascielami ognia narodowego“, a on, jakby drugi Arystydes, opuścił miasto na czas wyborów, aby się nawet nie zdawało, że popiera sprawę swego wyboru. Ateńczycy dowiedli wtedy wynikiem wyborów, że nie umieją ocenić mężów swoich, ani się wznieść ponad względy partyjne wobec jednostek, wobec których powinnyby zamilknąć zawiści stronnice.

nieugaszonym morzem tego ognia i popłynie „falą wezbraną zgodnego i stopionego w jedną gorącą lawę społeczeństwa“.

Domagać się tego można od stronnictwa, które powiedział sobie słusznie, że „dla Polski nie pozostaje nic, jak tylko konserwować i wzmacniać własny organizm i czekać“¹⁾, i występując dlatego słusznie przeciw niewczesnym gorączkom i robotom konspiracyjnym, uznało się przecież „tylko pierwszą krytyką i opozycją, która nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak!“

Tradycje przeszłości upoważniają także do oczekiwania, że i duchowieństwo nasze położy w tej sprawie rękę na pulsie społeczeństwa: duchowieństwo, które w kwestjach społecznych niejednokrotnie – czy to z kazalnicy przez usta Skargi, Birkowskiego i Młodzianowskiego, czy w pismach Starowolskiego, czy potem za Konarskiego, Staszyca i Kołłątaja – pierwsze u nas „uderzało na alarm“, w ostatnich zaś dniach uznając, że „w siermięgę owiniętą jest lepsza przyszłość narodu“, natchnionymi ustami X. Arcybiskupa Bilczewskiego u stóp Boga Rodzicy ponowiło we Lwowie uroczyste śluby Jana Kazimierza.

Oczekujemy tego w imię owego ideału przyszłości, jakim jest dla wszystkich Polaków, bez względu na dzielące ich opinie i stronnictwa, Polska – taka, jaka w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, jakby jasne marzenie, stawała w oczach Andrzeja Zamojskiego i całego grona patryotów, zebranego

¹⁾ Henryk Szreniawa, „Królestwo polskie w ostatnim lat dziesiątku“ (Przegląd polski z roku 1870).

w komnatach Klemensowskich : „oczyszczona z grzechów, moralnie potężna, jednomyślna, bogata, rozumna i oświecona, posiadająca lud roztropny, pracowity i zdolny do coraz większego postępu“¹⁾).

Pisano w jesieni 1904r.

¹⁾ M. W. Berga, Zapiski o powstaniu polskiem z roku 1863.

KONIEC.

ANNEXA.

FRAGMENTA NIEKTÓRE O LUDZIE Z POEZJI NASZEJ.

I.

Póki ciemne słońce milionów, póty o bracia, niech mię
nikt nie wini, że tak ponuro w mych uczuć świątyni.

Seweryn Goszczyński : „Uniewinnienie się poety“.

.....
Jeszcze nad nami
Grzechy praocjów...

Wznoszą się tłumnie...

Jeszcze lud wiejski, dziś Polski marzenie,

Nie ujrzął światła jasnemi oczami,

Jeszcze go kryje wiekowe cierpienie!

Henryk H. Wróblewski : „Unia“.

.....
... Polskę podnieść będzie zadaniem sukmany.

Maurycy hr. Dzieduszycki : „Pieśń o dziejach polskich“.

II.

Niby nas wiele — a jakżeż nas mało !

Lud nasz, o Panie! co wicherzy się spodem,
Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem...

Kornel Ujejski: „Za złąkanych“.

.....
Noc w nas – jeżeli miłe stają nam się ciemnie,
Jeśli w warstwach społecznych pełno widzeń chmurnych,
Bo zawiść kipi w dolnych, a pogarda w górnych;
Jeżeli lepsze miejsce przy pracy zabrane
Tę pierwszą myśl obudza: Ustąp, ja tam stanę —
A tyle pól przed nami, gdzie prawie bezludnie!
Jeśli łączność ustaje w narodu rodzinie
Zaborami rozbitej...

Tenże: „W stuletnią rocznicę 3. maja.“

.....
... Wraca w trumnie hetman ukochany!

.....
A hen z tyłu chmura chłopstwa – ta najgłośniejsza szlocha.
Toć to dzieci są hetmańskie — szlochają jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci.
To ich sztandar!

.....
I na Wawel między królów ponieśli hetmana..

.....
Zaruszały się posągi – królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli.

.....
Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje

I przemawia: „Ja, król chłopków, rękę ci podaję,
Wzdy obadwaj my uczcili zapomniane sługi,
I kochali lud gołębi – ja pierwszy, ty drugi!“

Tenże: „Pogrzeb Kościuszki.“

III.

Gdzie my od was odbiegli?... gdzieście wy zostali?...
Czemu nie razem, w górę, poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj – wielcy? — a wy, czemu – mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?
O bracia! jeśli sobie przebaczyć co mamy,
Zróbmy to zaraz, dzisiaj! dość żalów, dość kłótni...

Marya Konopnicka: „Na progu“.

.....
... Chcę wiedzieć, dlaczego z pozoru
Praw równość głosicie człowieka,
A przestrzeń odwieczna od chaty do dworu
Tak zawsze boleśnie daleka?...
Dlaczego przed dzieckiem, panienką, paniczem
Zsiwiałą swą głowę odkrywa
Staruszek, piast wiejski, z dostojnym obliczem?
Kto bratnie rozerwał ogniwa?
Kto kraj śmiał zubożyć o siłę bez czynu?
O myśl tę zmaconą, niejasną?

Ach, rzućcie wy w wiosce ziarenka oświaty,
Dostatków maleńkie okruchy;
A wzniosą się czoła ku słońcu, jak kwiaty,
I zbudzą się myśli i duchy!

Tejże: „*Jaskółka*“.

IV.

... Przyszła więc królewska do wszystkich powiatów,
Aby na sejm Grodzieński wysłać deputatów!
Więc zgromadził się sejmik w powiatowym mieście,
Zjechało się i panów i szlachty ze dwieście.
Tego, owego wybrać... Ktoś krzyknął w zapędzie:
„Niech pan Filip z Konopi naszym posłem będzie!“
... Wdzięczny za miłość bratnią, za tyle okrzyków,
Wydał braterską ucztę dla swych powietników;
... Zawołał uroczyście: „Hej, mości panowie!
„Niech żyje bracia szlachta! bohaterskie plemię,
„Filar złotej swobody tej Sarmackiej ziemi.“
— „Wiwat szlachta!“
„Niemasz stanu, jak szlachta, niemasz w całym świecie,
Ona jedynie godna zaszczytów, swobody!“
— „Mylisz się!“ (krzyknął Filip) „na to niema zgody:
„Bo jest w Polsce stan inszy — chociaż nie herbowni,
„Muszą stanąć ze szlachtą i staną na równi!
„Co waść gadasz, Mospanie Filipie z Konopi?
„Któżto równy ze szlachtą?...“

— „Ktoż to równy? — Chłopi!“
(Zawołał groźnym głosem, iskrząc się oczyma)
„Których Rzeczpospolita w poniżeniu trzyma.
„Kiedy my bronim granic, mościwy Kolego,
„Oni nam chleb gotują, naszej dziatwy strzegą.
„Tam, gdzie ziemię rolniczą stworzyły Niebiosa,
„Wart najlepszego herbu ich topór i kosa.
„Waść niby człek rycerski — a pozał się Boże!
„Szabla ci zardzewiała od pradziada może.
„A patrzaj na ich pługi — czyż nie więcej warte?
„Jak się błyszczą codziennem użyciem wytarte!
„Oni w swojej dostojnej a skromnej postawie
„Lepiej się zasłużyli, niż my w naszej sprawie:
„Warci równości z nami!... Dziś, gdym tu ziemskim posłem,
„Patrzajcie, jaki projekt do sejmu przyniosłem:
„Oto moja najpierwsza kmiotków zapomoga!
„Równość w obliczu prawa, jak w obliczu Boga,
„Jeden statut dla wszystkich, zobopólna rada,
„Miejsce w Izbie poselskiej, gdzie szlachta zasiada.
„Patrzcie, Mości panowie! czysty zysk w tym względzie!
„Ileż głów zdrowej rady krajowi przybędzie!
„Ile serc nieskalanych! a na ich oświatę
„Wszak mamy Jezuitów kolegia bogate.
„Toż w Rzeczypospolitej niedziwna nowina,
„Daj mu miejsce, szlachcicu, obok twego syna!
„Płać podatek do skarbu, jak i kmiołek płaci;
„Szlachtę nazywasz bracią, miejże tych za braci!

„Ja piję zdrowie kmiotków! hej! kto ze mną pije?”
 Ale szlachta zgorszona zrywa się od stołu,
 I sto głosów gniewliwych zawrzało pospołu:
 I sto spojrzeń Filipa przebodło surowo,
 I sto szabel zabłysło nad niebaczną głową;
 I każda — jedna ostrzem, druga płazem kropi.
 Zatoczył się skrwawiony pan Filip z Konopi.

.....
 Choćbyś jaśniej przeglądał niż twoi współcześni,
 Nie spiesz się (moja rada) mówić do słuchaczy,
 Co twe serce przeczuwa, co twe oko baczy...

.....
 Bo Filipem z Konopi każdy cię nazowie.

Władysław Syrokomla:
 „Fragmenta o Filipie z Konopi“



183129

ERRATA.

Strona	Wie. sz	Zamiast	Ma być
22	1	włoczone	włoczono
24	25	Tocqueuille	Tocqueville
64	przedostatni	Zaranie	W zaraniu
107	19	budzenia	budzenie
111	22	jaka	jaką

SPIS RZECZY.

	Str.
Rozdział I	3
” II	9
” III	14
” IV	19
” V	23
” VI	26
” VII	29
” VIII	32
” IX	34
” X	40
” XI	44
” XII	47
” XIII	50
” XIV	55
” XV	57
” XVI	62
” XVII	65
” XVIII	70
” XIX	79
” XX	88
” XXI	94
” XXII	99
” XXIII	106
” XXIV	108
Annexa. Fragmenta niektóre o ludzie z poe- zyi naszej	113



M.N.K.X / 2158, —